PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VIII, Nr 19 | Warszawa, czwartek 6 marca 1952 r. | Cena 45 gr

8 marca 1952 roku
Międzynarodowy Dzień Kobiet



TA roześmiana, pełna życia dziewczyna, to jedna z setek tysięcy kobiet, które dziś w Polsce Ludowej uprawiają sport, znajdując w nim wypoczynek, rozrywkę, zdrowie i siły do pracy i nauki. Władza ludowa i Partia otworzyły dla kobiety w Polsce wszystkie możliwości wszechstronnego rozwoju, wszelkie warunki równego startu z mężczyzną w każdej dziedzinie życia. Projekt nowej Konstytucji, będący podsumowaniem naszych zdobyczy i osiągnięć mówi w artykule 66:

1 Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

2 Gwarancję równouprawnienia kobiety stanowią:

1) równe z mężczyzną prawo do pracy i wynagrodzenia według zasady „równa płaca za równą pracę", prawo do wypoczynku, do ubezpieczenia społecznego, do nauki, do godności i odznaczeń, do zajmowania stanowisk publicznych,

2) opieka nad matką i dzieckiem, ochrona kobiety ciężarnej, płatny urlop w okresie przed porodem i po porodzie, rozbudowa sieci zakładów położniczych, żłobków i przedszkoli, rozwój sieci zakładów usługowych i żywienia zbiorowego.

KOBIETY polskie radośnie obchodzić będą tegoroczny Międzynarodowy Dzień Kobiet. W tym dniu serdecznie pozdrawiają bohaterskie kobiety radzieckie, w ich szczęśliwym kraju, pozdrawiają kobiety w krajach demokracji ludowej, pozdrowiają te wszystkie, które w krajach kapitalistycznych i zależnych walczą o swą wolność i prawa, walczą o postęp i pokój.

Dla uczczenia 60-lecia urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta oraz święta 1 Maja

ZAŁOGA „Pafawagu" podczas zgromadzenia w dniu 3 marca br. uchwaliła tekst listu do Prezydenta Bolesława Bieruta, w którym m. in. czytamy:

„My, załoga Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu — robotnicy, majstrowie, technicy i inżynierowie — przesyłamy Ci nasze najserdeczniejsze pozdrowienia.

Z Twoim imieniem, z dziełem Twego życia łączy się nierozerwalnie długa i ciężka walka klasy robotniczej o wolność i socjalizm, walka narodu polskiego o wyzwolenie i byt niepodległy.

Z Twoim imieniem łączy się nierozerwalnie wytrwała i ofiarna walka naszej Partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — przewodniczki narodu.

Z Twoim imieniem i Twą niezmordowaną pracą dla dobra polskiego ludu pracującego wiążą się wszystkie wielkie zdobycze i osiągnięcia, zapisane w Projekcie Konstytucji naszej Ludowej Rzeczypospolitej.

Z Twoim imieniem wiąże się nasza utrwalona na wieki przyjaźń i braterstwo ze Związkiem Radzieckim — krajem zwycięskiego socjalizmu i ostoją wolności, z bratnimi krajami demokracji ludowej, ze wszystkimi bojownikami o pokój i wolność na całym świecie.

Twoje wskazania, wskazania Partii, której przewodniczysz, są dla nas drogowskazem w codziennym trudzie wykonywania wielkich socjalistycznych zadań Planu 6-letniego i pomnażania sił naszej umiłowanej Ojczyzny.

Pragnąc godnie powitać dzień 18 kwietnia 1952 roku, dzień 60-lecia Twych urodzin postanowiliśmy uczcić ten dzień nowym zespołowym wysiłkiem w pracy, dodatkową nadplanową produkcją, która służyć będzie wzrostowi dobrobytu ludzi pracy, pomnoży siły naszej Ojczyzny".

Zawiadamiając Prezydenta o podjętych konkretnych zobowiązaniach natury produkcyjnej, w dziedzinie walki o lepszą jakość produkcji, w walce o oszczędność, w zakresie poprawy warunków pracy i bytu robotnicy i inżynierowie donoszą również, że:

„KOŁO SPORTOWE ZMOBILIZUJE ZAŁOGĘ DO ZDOBYCIA 2500 ODZNAK „SPRAWNY DO PRACY I OBRONY".

Na zakończenie listu czytamy:

„Podejmując te zobowiązania zwracamy się równocześnie do robotników i pracowników wszystkich zakładów pracy w Polsce, aby przystąpili do socjalistycznego współzawodnictwa dla uczczenia dnia urodzin naszego, ukochanego Przewodnika i Nauczyciela oraz dla uczczenia święta międzynarodowej solidarności — 1 Maja".

Wezwanie załogi „Pafawagu" odbiło się potężnym echem w całym kraju. Na apel załogi odbudowanego wysiłkiem całego narodu olbrzymiego zakładu przemysłowego na Dolnym Śląsku — odpowiadają załogi przodujących kopalń, hut i fabryk, zobowiązując się dać ponadplanową produkcję, podnieść jej jakość i wygospodarować dodatkowe środki dla przyśpieszenia rozwoju gospodarczego kraju, dla wzmożenia sił Polski Ludowej.

*

Przed podjęciem zobowiązania w domku klubowym Koła Pafawagu odbyła się dyskusja, członkowie rady koła zastanawiali się nad wnioskami, które wysuną na zebraniu.

— Słuchajcie towarzysze! Zobowiązanie musimy wykonać

Dokończenie na str. 2

Pięć dni emocjonujących walk czeka czołówkę narciarską na mistrzostwach Polski w Zakopanem



Kobieca trójka produkcyjna Ireny Kuberskiej, złożona z członkiń koła sportowego przy Zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi, ogląda proporczyk „Włókniarza", który zawieszony nad warsztatem tkackim, jest oznaką, że biorą one udział we współzawodnictwie pracy. Foto CAF

ZAKOPANE 5.3 (tel. wł.)

OTWARCIE narciarskich mistrzostw Polski, które trwać będą od 6 do 10 lutego odbyło się punktualnie. Krótko i treściwie, bez rozwlekłych przemówień. Zawodnicy mają wybornie zorganizowany dzień, przewidziana jest łączność zarówno z kwater na start, jak i łączność na trasie. Przewidziane są godziny losowania numerów, jednym słowem wszystko na razie gra znakomicie.

Narciarskie Mistrzostwa Polski stoją pod znakiem dobrej organizacji. Oczywiście, można tak tylko przypuszczać, bo impreza jeszcze się przecież nie zaczęła. Ale wszystko wskazuje na to, że jeżeli organizatorom nie zaczną się w trakcie zawodów rwać nici, to zobaczymy imprezę, godną naprawdę nazwania Mistrzostwami Polski.

Nowy regulamin Narciarskich Mistrzostw Polski wprowadza m. in. ważną inowację, a mianowicie ogranicza ilość startów jednego zawodnika do trzech konkurencji. Wykluczy to nonsensy zeszłorocznych mistrzostw zrzeszeń, kiedy wszechstronni zawodnicy eksploatowani byli w sposób niezupełnie licujący z duchem ludowego sportu. Np. Daniel Krzeptowski teoretycznie mógłby startować w „18", w sztafecie, w skokach otwartych, w kombinacji klasycznej i biegu długodystansowym. No i... w zeszłym roku prawie że się praktyka pokryła z teorią.

CYFRY MÓWIĄ

Dalej, regulamin przewiduje punktowanie nie zrzeszeń sportowych, a pionów: w tym roku więc udział biorą reprezentacje: AZS, CRZZ, CWKS, Gwardii i LZS. Przy czym CRZZ jako pion najliczniejszy ma prawo wystawić 3-krotnie więcej zawodników niż inne.

Ogółem, ilość zgłoszeń wynosi 316, w tym 79 kobiet. Jeżeli przeliczymy sobie regulamin i uprzytomnimy, że każdy pion ma prawo wystawić 120 zawodników, a CRZZ — 360, to stanowczo uważać należy, że mistrzostwa zostały obesłane słabo. Patrząc dalej na zgłoszenia CRZZ, widzimy, że większość zgłoszonych zawodników to Kolejarze — 34, a np. Budowlani zgłosili zaledwie —5. Czyżby Budowlani nie mieli naprawdę więcej narciarzy?

Jeżeli CRZZ wystawia trzecią część przysługującego mu limitu, inne zaś piony również 1/3, a najwyżej 1/2, to coś tu musi być nie w porządku. Albo limity są za duże, albo piony słabo pracują.

Miejmy nadzieję, że w zamian za to, nie zobaczymy na starcie zawodników, startujących pierwszy raz w życiu i — co tu ukrywać — nie bardzo umiejących jeździć na nartach, jak to miało miejsce na zeszłorocznych mistrzostwach.

TYM RAZEM ZA DUŻO

Gorzej jest ze śniegiem. Wcale nie dlatego, żeby go było za mało albo żeby był zły, ale przeciwnie jest znakomity, i jest go tyle, że organizatorzy łapią się za głowę.

Zjazdowa trasa FIS I jest przygotowywana i rozegrany będzie na niej bieg zjazdowy mężczyzn, ale kłopot z tym, że śniegu spadło tyle, że zasypał nie tylko większe kamienie, ale również większość muld i nierówności na trasie. W efekcie, zamiast trasy trudnej, FIS I będzie trasą stosunkowo łatwą, a wobec olbrzymich ilości śniegu — mowy nie ma o lodzie.

W środę trasa nieco stwardniała, ale co z tego, kiedy znowu sypie śnieg i znowu trzeba będzie ubijać od nowa. No, ale bieg zjazdowy mężczyzn odbę-

Dokończenie na str. 2

CWKS i Górnik prowadzą w hokejowych mistrzostwach po czterech pierwszych meczach

KATOWICE 5.3 (dalekopisem)

PUNKTUALNIE o godz. 17 we wtorek przy dźwiękach marsza, granego przez orkiestrę górniczą, uczestnicy mistrzostw Polski, pod flagami swych zrzeszeń wjechali na lód, witani gromkimi owacjami 7-tysięcznej widowni. Przewodniczący WKKF Zdzisław Grajkowski przemówił do zebranych, po czym z szeregu zawodników wystąpił mistrz sportu Maciejko, który w asyście Gansinca i Olszowskiego wciągnął flagę na maszt.

W imieniu zawodników ślubowanie złożył kapitan olimpijskiej drużyny Stefan Csorich. Odegranie hymnu państwowego młodzieżowego zakończyło uroczystość otwarcia. Na lodowisku pozostali hokeiści Górnika i Budowlanych. O godz. 17.15 turniej o mistrzostwo Polski został rozpoczęty.

W drugiej grupie po pierwszym dniu rozgrywek sytuacja jest jasna. Unia zwyciężając Kolejarza 8:3 oddaliła od siebie groźbę nie zakwalifikowania się do finału. Górnik bez trudu pokonał Budowlanych 7:0.

Forma wykazana przez Kolejarza wskazuje na to, że hokeiści spod znaku PKP nie wiele będą mieli do powiedzenia w meczu z Górnikiem.

W czwartek Górnik gra z Kolejarzem, a Unia z Budowlanymi. W sobotę, w grupie tej, rozgrywki półfinałowe zostaną zakończone spotkaniami Unii z Górnikiem i Budowlanych z Włókniarzem. Mecze te będą formalnością, gdyż już w czwartek rozstrzygnie się sprawa udziału w finałach.

Z czterech zespołów grupy drugiej najlepiej zaprezentował się Górnik. Drużyna ta jest wyrównana, gra trzema równymi atakami, co przy wielodniowym turnieju ma wielkie znaczenie.

W przeciwieństwie do Górnika Unia zaprezentowała zaledwie jedną parę obrońców i 2 ataki. Csorich gra prawie bez zmian, dając wytchnienie jednemu z obrońców, gdy na lód wchodzi drugi atak pod kierunkiem Burdy. Również i ten zawodnik Unii gra ponad normę. Nadmierny wysiłek kierowników obu ataków odbija się ujemnie na grze linii ofensywnych i w meczach z trudniejszymi przeciwnikami może dojść do katastrofy.

Kolejarz jest lepszy od Budowlanych. Oba zespoły posiadają duże luki w składach.

Pierwsze spotkania wykazały, że drużyny zostały dostatecznie przygotowane pod względem kondycji. Natomiast wyszkolenie techniczne i gra zespołowa pozostawiają wiele do życzenia. Największym mankamentem hokeistów jest brak umiejętności wykańczania sytuacji, zwłaszcza, gdy napastnik znajduje się sam na sam z bramkarzem.

W trzeciej tercji spotkania Unia — Kolejarz, Rypyść był trzykrotnie oko w oko ze Szlendakiem i nie potrafił zdobyć bramki. Przykładów niewykorzystania takich sytuacji, można by wyliczyć wiele.

Również sprawa oddawania skutecznych strzałów z dalszych odległości jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Hokeiści nasi za mało strzelają.

W I grupie po zwycięstwie nad Gwardią na czoło wysunęli się wojskowi, którzy bez trudu powinni pokonać Włókniarza a później Ogniwo. Walka o miejsce w finale rozegra się jeszcze między Włókniarzem i Gwardią. Do pojedynku tych zespołów dojdzie dopiero w niedzielę.

Najciekawszym z dotychczas rozegranych w tej grupie spotkań był mecz CWKS — Gwardia. Wojskowi, zeszłoroczni mistrzowie Polski, są w dobrej formie. Gwardia sprawiła zawód. Znani zawodnicy nie tworzą jeszcze rozumiejącego się kolektywu, brak im zgrania.

Włókniarz i Ogniwo poziomem swych graczy wyraźnie odcinają się od CWKS i Gwardii. Trzeba stwierdzić, że Włókniarz od ub. sezonu znacznie się podciągnął, podczas, gdy Ogniwo zrobiło krok wstecz. Mecz między tymi zespołami stał na słabym poziomie. (jb)

Sprawozdania z rozegranych spotkań zamieszczamy na str. 2.

Dobry start mistrza Śliwy w budapeszteńskim turnieju szachowym

BUDAPESZT 5.3 (tel. wł.). W reprezentacyjnej sali Węgierskiego Związku Pracowników Metalurgicznych, serdecznie gratuluje mistrzowi Śliwie jego dzielnej postawy z arcymistrzem węgierskim Barczą. Śliwa jest w doskonałym humorze, nic zresztą dziwnego, bowiem nie tylko uratował się od pewnej porażki w spotkaniu z mistrzem Węgier, ale ma wszelkie szanse osiągnięcia wyniku remisowego. Posłuchajmy, co mówi sam Śliwa o tym wielkim, międzynarodowym turnieju szachowym, w którym bierze udział 18 znakomitych graczy z 10 państw, z mistrzem świata Botwinnikiem na czele.

— Jest to mój pierwszy turniej za granicą i to od razu w tak mocnej obsadzie. Możemy porównać śmiało ten turniej z turniejem w Groningen, wygranym przez mistrza świata Botwinnika. Turniej w Groningen uważany był dotychczas za najsilniej obsadzony po wojnie.

W Budapeszcie w wyniku losowania musiałem rozegrać pierwszą rundę z mistrzem świata Botwinnikiem. Losowanie uważam za korzystne dla siebie. W spotkaniu z Botwinnikiem nastawiłem się na za-

Dokończenie na str. 2

W piątek rozpoczyna się w Moskwie wielki turniej bokserski
Drużyna polska przybyła do stolicy ZSRR

MOSKWA 5.3 (tel. wł.).

SAMOLOTY wiozące bokserów polskich do Związku Radzieckiego wylądowały w Moskwie o godzinie 18 (wg czasu moskiewskiego). Lot był bardzo dobry. Wszyscy zawodnicy znieśli powietrzną podróż doskonale. Na lotnisku Polacy zostali serdecznie powitani przez przedstawicieli Komitetu dla spraw K. F. i Sportu. Drużyna została ulokowana w największym moskiewskim hotelu „Metropol". W środę polscy bokserzy odbyli pierwszy trening w sali gimnastycznej na stadionie Dynamo. Jak twierdzą nasi trenerzy, sala jest doskonała i zaopatrzona we wszystkie niezbędne akcesoria do treningów bokserskich.

W drodze powrotnej z treningu bokserzy oglądali jedną ze wspaniałych stacji metra. W godzinach popołudniowych zwiedzili autokarem miasto, a później byli podejmowani w Ambasadzie RP. Wieczorem byli na przedstawieniu w cyrku moskiewskim, gdzie również znalazły się reprezentacje innych państw, biorących udział w turnieju.

Właśnie w tym cyrku w dniu 7 marca rozpoczyna się siedmiodniowy turniej. Wszelkie szczegóły zostaną ustalone w czasie konferencji, która odbędzie się w czwartek.

Dotychczas do Moskwy przybyły drużyny: węgierska (w składzie niemal identycznym w jakim walczyła w czasie meczu Polska — Węgry w Poznaniu), bułgarska, i rumuńska. W drużynie rumuńskiej znajduje się wielu znanych u nas pięściarzy z turnieju jubileuszowego (1950 r.). A więc, muszej Toma (brat tego zawodnika walczył w Warszawie w koguciej) Fiat, Linca (zwycięzca Szczerbakowa), Tita, półciężki Ciobotaru, ciężki Boghita.

Gospodarze spodziewają się jeszcze przybycia zespołów NRD i CSR.

WTORKOWY poranek był mroźny, ale słoneczny. Doskonała widoczność gwarantowała, że lot będzie dobry. Na warszawskim lotnisku ogólną uwagę zwracała grupa polskich pięściarzy, szykujących się do odlotu do Moskwy.

Reprezentacja bokserska Polski została zaproszona przez sekcję boksu Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej na turniej z udziałem reprezentacji ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Pod wodzą naczelnika Springera wyruszyli w podróż: Kasperczak, Kukier, Woźniak, Niedźwiedzki, Drogosz, Matloch, Kudłacik, Sadowski, Chychła, Krawczyk, Musiał, Nowara, Grzelak, Gościański, Jądrzyk. W skład ekspedycji weszli także trenerzy Sztam i Majchrzycki, oraz sędziowie: Neuding i Kowalski.

Przed wyjazdem wszyscy zawodnicy byli w świetnych humorach, które świadczą jak bardzo są zadowoleni z wyprawy do Związku Radzieckiego.

— Wyjazd do Moskwy będzie miał dla naszego pięściarstwa doniosłe znaczenie — mówi Feliks Sztam. — Nasi

Dokończenie na str. 2



Franek Szymura żegna swoich kolegów - bokserów przed ich odlotem do Moskwy. Od lewej: Matloch, Szymura, Kukier i Musiał. Foto E. Franckowiak

Liga walkowerów

Biuro Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej przy Prezydium Rady Narodowej w Lublinie nadesłało nam odpis swego listu do Sekcji Boksu GKKF. W piśmie tym czytamy:

W trosce o podnoszenie poziomu lubelskiego pięściarstwa, Sekcja Boksu tut. WKKF analizuje każdorazowo odbywające się w Lublinie imprezy pięściarskie. Analizę przeprowadzamy nie tylko pod kątem sportowym, ale również pod kątem organizacyjnym, propagandowym, gdyż dobrze zorganizowana impreza, ma duży wpływ na wychowanie publiczności i umasowienie tej dziedziny sportu.

Ostatnio analizowaliśmy odbyty w Lublinie mecz o mistrzostwo I ligi zrzeszeniowej pomiędzy Kolejarzem a CWKS II. Stwierdzić musimy, że mecz ten nie stanął na należytym poziomie i był raczej antypropagandą sportu, a to przede wszystkim dlatego, że zawiódł oczekiwania publiczności.

Głównym powodem tego był fakt, że obydwie drużyny wystąpiły zdekompletowane, a w szczególności dotyczy to Kolejarza, który stawił się na mecz w Lublinie z siedmioma zawodnikami. Łącznie więc odbyło się tylko sześć walk, gdyż i CWKS oddał dwa punkty w wadze średniej wo. z powodu niedopuszczenia zawodnika przez lekarza (Palińskiego).

O ile wytłumaczonym może być fakt zdekompletowania drużyny jednego klubu, to zdaniem naszym trudno pogodzić się i usprawiedliwić fakt zdekompletowania reprezentacji Zrzeszenia. Zwracamy się z prośbą do Sekcji Boksu GKKF, ażeby zwróciła uwagę kierownictwu Zrzeszeń na zaniechanie tego rodzaju praktyk, gdyż powtarzanie się takich faktów nie wpłynie dodatnio na popularyzację sportu pięściarskiego, a wręcz przeciwnie może być powodem nieprzyjemnych i nie mających nic wspólnego ze sportem wystąpień słusznie niezadowolonej publiczności, która na imprezach tego rodzaju opłacając bilety wstępu, chce widzieć boks w „komplecie".

List podpisali: Przewodniczący Sekcji B. **Szczerbik Zbigniew** oraz Inspektor Sportu **Jankowska Ella.**

* * *

W rozgrywkach o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie dzieją się rzeczy niedopuszczalne. Wystarczy tylko popatrzeć na meldunki z ostatniej niedzieli. Z czterech spotkań o mistrzostwo II grupy zrzeszeniowej odbyły się tylko trzy. Spotkanie Unia — Budowlani w ogóle nie doszło do skutku, ponieważ obydwie drużyny nie stawiły się na ringu w Gliwicach.

W pozostałych spotkaniach szereg walk zakończyło się walkowerami. I tak w meczu Włókniarz II — Gwardia zamiast 10 walk odbyło się tylko 6, ponieważ Gwardia nie mogła zmobilizować pełnej drużyny. W meczu krakowskim Kolejarz — Stal na ringu stanęło zaledwie sześć par, gdyż w trzech wypadkach Stal, a w jednym Kolejarz nie miały obsadzonych wag. W trzech spotkaniach o mistrzostwo I ligi, które odbyły się przed miesiącem, stoczono zamiast trzydziestu, tylko 22 walki. Osiem zakończyło się walkowerami.

Już przed rozpoczęciem rozgrywek o drużynowe mistrzostwo w boksie według nowego systemu ostrzegaliśmy, iż plan rozgrywek jest nieżyciowy, że wyklucza on możliwość zwiększenia atrakcyjności całej imprezy, że w żadnym wypadku nie przyczyni się do popularyzacji boksu. Sekcja boksu GKKF starała się zbić nasze twierdzenia, snując piękne miraże na temat korzyści, jakie przyniosą rozgrywki reprezentacji zrzeszeń. **Widziano same plusy nowego systemu. Nie chciano słyszeć o minusach.**

Zwracaliśmy uwagę, iż w systemie, póki czas, trzeba wprowadzić zmiany, ulepszyć go, sprawić, by stał się bardziej życiowy. **Niestety, w dyskusji rozpoczętej przez „Przegląd Sportowy" zabrali głos tylko dwaj przedstawiciele sekcji, ograniczając się jedynie do obrony nowego planu rozgrywek.**

Po dyskusji zwróciliśmy się z apelem do zrzeszeń sportowych, by jak najlepiej wypełniały i realizowały nienajlepszy plan, by zapewniły zawo-

Dokończenie na str. 2

PROGRAM narciarskich mistrzostw Polski

W dniach 6 — 10 bm. odbędą się w Zakopanem narciarskie mistrzostwa Polski.

Program mistrzostw przedstawia się następująco:

ŚRODA 5 bm.
Oficjalne otwarcie zawodów i losowanie.

CZWARTEK 6 bm.
Sztafety kobiet i mężczyzn.

PIĄTEK 7 bm.
Skoki do biegu złożonego oraz slalom specjalny kobiet i mężczyzn.

SOBOTA 8 bm.
Bieg 10 km kobiet i 18 km mężczyzn (otwarty i złożony). bieg zjazdowy kobiet na trasie FIS 2 oraz bieg zjazdowy mężczyzn na trasie FIS 1.

NIEDZIELA 9 bm.
Otwarty konkurs skoków na dużej Krokwi.

PONIEDZIAŁEK 10 bm.
Bieg na 30 km oraz slalom-gigant kobiet i mężczyzn.

Trasa FIS I za łagodna
bo śnieg sypie bez przerwy

Dokończenie ze str. 1

dzie się dopiero w sobotę. Więc może warunki się ustalą.

Trasy biegowe są już wyznaczone i mają być przed każdą konkurencją jeszcze raz przecierane. Warunki powinny być więc dobre.

Na skoczniach natomiast, zarówno małej jak i dużej Krokwi, przygotowanie odpowiedniego twardego zeskoku natrafia na duże trudności. No, ale i tu można jeszcze liczyć, że śnieg przestanie nareszcie padać i że będzie można raz skocznie przygotowawszy być pewnym, że zostanie taka do samego konkursu.

MY CHCEMY KOBIET

Żałować należy, że na liście organizatorów znajduje się tak niewiele kobiet. W zeszłym roku, konkurencje kobiece obsadziły, zarówno jeżeli chodzi o kierownictwo, jak organizowanie i sędziowanie, — kobiety. Wydawało się, że ten zwyczaj przyjmie się już na następne imprezy. Bo wbrew obawom niektórych, kobiety ze wszystkimi tymi funkcjami znakomicie dawały sobie radę. W tym roku jedynie kierownikiem sztafety 3 x 5 km. jest kobieta. A resztą kobiecych konkurencji kierują mężczyźni. Dlaczego?

Jeżeli piszemy o kobietach, to za b. słuszny krok uważać należy puszczenie trasy zjazdowego biegu kobiet po łatwiejszym FIS II. Poziom bowiem naszych wirtuozek zjazdu jest poza Grocholską i może 3 czy 4 innymi tak słaby, że na FIS I moglibyśmy zobaczyć łatwo nie jazdę, a zwykłe ratowanie życia przez niektóre mniej sprawne narciarki.

MAŁE RZECZY A WSTYD

Za dużo dobrego zostało właściwie napisane o organizatorach i parę łatek warto by im jednak przypiąć.

Dlaczego np. w przeddzień rozpoczęcia mistrzostw nie było jeszcze na mieście afiszy? Niewątpliwie nie wszyscy wczasowicze czytają sportowe działy gazet, a dobry afisz wielu mógłby zachęcić do pójścia niekoniecznie na skoki, ale na biegi, lub na metę biegów zjazdowych, czy na slalomy.

Dlaczego dekoracja Zakopanego, w dniach bądź co bądź mistrzostw Polski, została zaniedbana?

To są, — z wyjątkiem ostatniego, które jest większe, drobne niedociągnięcia, a jakże ich łatwo było uniknąć.

T. Domaniewski

Skład tenisistów NRD na mecz z Polską

W poniedziałek 3 bm. rozpoczął się w Warszawie obóz treningowy tenisistów przed nadchodzącym spotkaniem z NRD. Na obóz ten powołani zostali: J. Jędrzejowska, Niestrój, Licis, Piątek, Olejniszyn, Radzio, Kwiatek, Piotrowski i junior Filipek.

Od czwartku przeprowadzane są spotkania orientacyjne celem ostatecznego ustalenia składu na spotkanie z reprezentacyjną drużyną tenisistów NRD, które jak już podawaliśmy, odbędzie się w dniach 14 — 16 bm na korcie w nowoodbudowanej Hali Mirowskiej.

Gry w spotkaniu tenisowym Polska — NRD rozpoczynać się będą codziennie o godz. 16.

Drużyna tenisistów NRD awizowała już swój przyjazd do Warszawy na niedzielę 9 bm. pociągiem berlińskim o godz. 6 rano w liczbie 8 osób.

Jednocześnie przysłany został skład drużyny NRD. Przedstawia się on następująco:

1) K. H. Sturm, lat 28, 2) K. H. Schutze, lat 29, 3) Gerahrdt Meinser, lat 28, 4) Rudolf Fessner, lat 30, 5) Gerda Hesse, lat 30 oraz junior Klaus Underdross, lat 18. Kierownikami drużyny NRD będą Hans Scherm i Harry Hauffe.



Moment ze spotkania Warszawa — Łódź w ramach I kontrolnego turnieju koszykarzy, który odbył się ostatnio w Lublinie.
Foto CAF

Przed odlotem bokserów do Moskwy

Dokończenie ze str. 1

bokserzy spotkają się w ramach turnieju z najlepszymi zawodnikami ZSRR i krajów demokracji ludowej i będą mieli okazję stwierdzić, na tym doskonałym tle jakie postępy zrobili na ostatnim obozie kadry narodowej we Wrzeszczu. Będą się mogli także dużo nauczyć.

Ja osobiście bardzo się cieszę z wyjazdu. Zwiedziłem niemal cały świat, a nie byłem jeszcze nigdy w Związku Radzieckim. Dawno marzyłem o tym, by zobaczyć Moskwę, jej zabytki i wspaniałe urządzenia sportowe. Cieszę się, że poznamy radzieckie metody szkoleniowe. Pokładam duże nadzieje we wspólnych konferencjach z trenerami ZSRR i krajów demokracji ludowej. Sądzę, że wymiana doświadczeń w metodach szkolenia da nam wszystkim wielkie korzyści.

TRZEBA SIĘ STALE UCZYĆ

— Będę miał oczy otwarte — mówi Majchrzycki — trener bokserski całe życie musi się uczyć. Obiecuję sobie wiele po wyprawie do Moskwy. Najbardziej zaciekawia mnie problem szkolenia pięściarzy w kołach sportowych. Turniej będzie doskonałym sprawdzianem formy pięściarzy ZSRR i krajów demokracji ludowej. Mieliśmy już kilka spotkań porównawczych jak np. Węgry — Polska, Czechosłowacja — Węgry, Polska — Czechosłowacja, NRD — Węgry, Rumunia — Bułgaria. Teraz wszyscy najlepsi spotkają się w Moskwie. To będzie wspaniały przegląd, w którym wezmą udział, jak się spodziewamy, tak doskonali pięściarze jak Bułakow, Stiepanow, Aristagicjan, Miednow, może Grejner, Łazarienko, Silczew, Jegorow i Soczikas z ZSRR. Majdloch, Torma z CSR, Bednai, Farkas, Budai, Papp, Plachy z Węgier, Fiat, Linca, Ciobotaru z Rumunii, Nitschke z NRD i nasza czołówka. Można śmiało stwierdzić, iż będzie to przed Olimpiadą najwspanialszy przegląd czołowych bokserów świata.

POZNAMY LUDZI RADZIECKICH

— Cieszymy się niezmiernie z wyjazdu do Związku Radzieckiego — mówi Krawczyk — zobaczymy doskonałych zawodników. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że podróż do Związku Radzieckiego da nam nie tylko korzyści sportowe. Poznamy tam ludzi radzieckich, ludzi budujących pierwsze w świecie państwo komunistyczne. Łatwiej będziemy potem mogli wzorować się na ich wspaniałym przykładzie.

ZDROWA AMBICJA

Pomiędzy odjeżdżającymi bokserami są już tacy, którzy krzyżowali pięści z kolegami radzieckimi i występowali podczas ostatnich spotkań międzypaństwowych, rozgrywanych przez polską drużynę.

Wszyscy pragną wypaść lepiej, niż podczas ostatnich pojedynków ze swoimi przyszłymi przeciwnikami.

— Fachowcy radzieccy wysoko cenią polski boks. Dali temu wyraz w wielu wypowiedziach i rozmowach z nami. Postaramy się w Moskwie wypaść jak najlepiej, żeby udowodnić, iż zasługujemy na taką dobrą ocenę — powiedział Grzelak.

SZCZERBAKOW BYŁ NAJCIĘŻSZYM PRZECIWNIKIEM

— Nie wiem z kim wypadnie mi spotkać się w Moskwie — wtrąca Chychła. — W każdym razie muszę podkreślić, że najcięższym przeciwnikiem w mojej karierze, a stoczyłem już 232 walki, był Szczerbakow. Walczyłem z nim w ramach meczu Polska — ZSRR w Warszawie. Szczerbakow dał mi wtenczas lekcję, za którą jestem mu wdzięczny. Przekonałem się wtedy jak ważna jest kondycja fizyczna i agresywność. Walczyłem ze Szczerbakowem w początkach mojej kariery. Teraz, gdy jestem mistrzem Europy, uważam, że następna z nim walka, o ile Szczerbakow będzie walczył w turnieju, będzie równie ciężka i emocjonująca jak ta pierwsza.

Motory warczą coraz niecierpliwiej. Formalności już załatwione. Czas zajmować miejsca w samolotach. Czas jechać na turniej, który zgromadzi czołowych pięściarzy świata.

K. Gryżewski

W radzieckim pięściarstwie
młodzież dogania wielkich mistrzów

ABY dobrze zorientować się w osiągnięciach wyczynowego pięściarstwa radzieckiego, należy między innymi sięgnąć do materiałów, których dostarczyły ostatnie mistrzostwa ZSRR w boksie, rozgrywane w połowie ubiegłego roku w Stalino. Bo też materiał był olbrzymi, turniej ciągnął się przez tydzień, a na ringu rozegrano 400 walk!

Najważniejszy wniosek jaki wyciągnęli obserwatorzy, brzmiał jednogłośnie: W porównaniu do mistrzostw z lat ubiegłych poziom pięściarstwa w ZSRR wyraźnie wzrósł. Wielu młodych bokserów, trenując wraz z doświadczonymi mistrzami, poczyniło wielkie kroki naprzód i dorosło już do czołówki.

Przytoczymy przykłady: Czy kto w ZSRR przed mistrzostwami w Stalino słyszał o młodziutkim bokserze z Astrachania — Usmanowie? Czy ktoś mógł przypuszczać, że stoczy on zupełnie równorzędną walkę z wielokrotnym mistrzem Bułakowem? Usmanow był jedną z wielkich rewelacji mistrzostw. Pokonał on takich znanych zawodników jak mistrza Leningradu — Gusiewa oraz mistrza Czerwonej Armii — Bespałowa. Usmanow w Stalino zajął zaszczytne trzecie miejsce.

Do niespodzianek można było również zaliczyć zwycięstwo Liubodina w kategorii lekkopółśredniej. Liubodin reprezentuje typ boksera śmiałego, atakującego bez przerwy, szybko orientującego się w ringu i bijącego bardzo mocno. Można mu jedynie zarzucić braki techniczne, które niewątpliwie usunie w najbliższej przyszłości. W tej kategorii odznaczyli się również Czabotarew (wicemistrz) oraz Hajrutdinow.

Mistrzem w kategorii lekkośredniej został Tiszin. Chłopiec ten liczy zaledwie 21 lat, a uprawia boks, od trzech lat. Należy podkreślić, iż Tiszin jest ślusarzem - stachanowcem w jednej z wielkich moskiewskich fabryk. Tiszin w czasie mistrzostw odniósł zwycięstwa nad takimi pięściarzami jak Sofiejew, Koczujewskij, Romanow i Kariste.

Do najbardziej emocjonujących walk należało spotkanie pomiędzy Soczikasem a Korolewem. Było to jednocześnie jedno ze spotkań odznaczających się wielką czystością w przeprowadzonej walce. Jak wiadomo, wygrał Soczikas, detronizując starszego od siebie o 11 lat wielokrotnego mistrza. Trzecie miejsce w kategorii ciężkiej zajął Kitajew.

Grejner przeżywa drugą młodość bokserską i w wieku 34 lat zdobył jeszcze raz mistrzostwo ZSRR. Grejner znajdował się we wspaniałej formie. Jego start przyniósł młodzieży wiele pożytku, gdyż bokser ten, który ma poza sobą doświadczenie przeszło 200 walk, zademonstrował boks najbardziej wszechstronny i przemyślany. Grejner w czasie turnieju zmierzył się z przeciwnikami o różnych stylach i indywidualnościach i zawsze znalazł odpowiednią metodę, aby wyjść zwycięsko.

W kategorii tej wicemistrzostwo zdobył Migierow, a trzecie miejsce Mazeliauskas.

W pozostałych kategoriach zwyciężyli: w muszej Bułakow, w piórkowej Sokołow, w półśredniej Szczerbakow, w średniej Nazarienko, w półciężkiej Jegorow — zwycięzca Grzelaka w Berlinie.

Po raz pierwszy w historii pięściarstwa radzieckiego tytuły zdobyli Garbuzow, Sokołow, Łobodin i Tiszin.

Oczywiście od czasu mistrzostw wiele się zmieniło w radzieckim boksie. Dzięki wielkiej popularności pięściarstwa w Związku Radzieckim, coraz więcej młodych pięściarzy dochodzi do głosu. Wyrastają ciągle nowi, utalentowani bokserzy, o których zapewne wkrótce usłyszymy. **K. Gryżewski**

ZSRR CZŁONKIEM UCI

Kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej (UCI), obradujący w Paryżu z udziałem delegatów 19 państw, dokonał przyjęcia nowych członków Federacji.

Jednogłośnie przyjęto do UCI Związek Radziecki, Kubę i Trynidad.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W JEŹDZIE FIGUROWEJ

W Paryżu zakończyły się mistrzostwa świata w jeździe figurowej na łyżwach.

W konkurencji kobiet zwyciężyła Francuzka du Bieff przed Klopfer (USA). W konkurencji mężczyzn pierwsze miejsce zajął Button (USA), a w jeździe parami zwyciężyło małżeństwo Falk (Niemcy zach.).

Niedzielne mecze *koszykarzy*

Następne mecze ligi koszykówki, które odbędą się w niedzielę 9 bm przewidują następujące zestawienie par (gospodarze wymienieni są na I miejscu, w nawiasie wyniki spotkań z I rundy):

CWKS — Spójnia Łódź (46:64).

Gwardia Kraków — Stal Poznań (45:36).

Spójnia Gdańsk — Kolejarz Warszawa (42:46).

Kolejarz Ostrów — Włókniarz Łódź (40:36).

Kolejarz Poznań — Ogniwo Kraków (28:39).

*

W piątek 7 bm. rozpoczynają się w Ełku, Katowicach, Ostrowie Wlkp. i Lublinie trzydniowe grupowe półfinałowe rozgrywki w koszykówce drużyn męskich o wejście do ligi.

W rozgrywkach tych startują zespoły, które zdobyły tytuły mistrzowskie swoich województw.

Budapeszteński turniej szachowy
jest bardzo trudny — mówi mistrz Śliwa

Dokończenie ze str. 1

ciętą obronę i specjalnie dlatego obrałem skomplikowany wariant. Na początku partii straciłem wiele czasu w debiucie, popadając w tzw. niedoczas. W tym niedoczasie popełniłem kilka niedokładności przez co otrzymałem trudną do obrony pozycję. W pozycji tej została przerwana nasza partia, w której mam pewne szanse uzyskania remisu.

W spotkaniu z arcymistrzem Barczą dałem się zaskoczyć sposobem otwarcia, którego nie spodziewałem się po moim przeciwniku. Barcza natomiast poszedł na ostrą, otwartą grę. Po popełnieniu w debiucie niedokładności, dostałem się pod ostry atak Węgra, który optycznie wyglądał nie do odparcia. Sam nawet zwątpiłem na chwilę w możliwość obrony, jednak po dłuższej analizie, poświęcając piona, udało mi się skonstruować jedyny system obrony, dający mi równocześnie pewne możliwości do kontrataku.

Po pełnej dynamiki walce, mój przeciwnik Barcza, został zmuszony do likwidacji swego ataku. Nastąpiła wymiana figur przy której Węgier musiał oddać zyskanego piona. W końcówce, z uwagi na różnoplanowe gońce i pomimo przewagi Barcza, partia ta według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończy się wynikiem nierozstrzygniętym.

W następnych rundach gram z mistrzem NRD, Platzem i z zawodnikami radzieckimi, najmłodszym uczestnikiem turnieju, rewelacyjnym arcymistrzem Keresem i międzynarodowym mistrzem Petrosjanem.

Dwa dni turnieju potwierdziły opinię ogółu, że walka będzie godna wielkiej klasy uczestników. Do poziomu turnieju starają się podciągnąć ci z uczestników, którzy byli uważani za najsłabszych. Widzę, że walka będzie bardzo zacięta i o każde nawet pół punkta trzeba będzie staczać zacięte pojedynki.

Muszę tu podkreślić znakomitą organizację i wielką troskliwość gospodarzy o wygody uczestników. Żywym tego przykładem była uprzejma postawa arcymistrza Barczy, który pożyczył mi chętnie literaturę szachową, niezbędną w turnieju dla przypomnienia sobie pewnych wariantów.

Bardzo serdeczne stosunki ułożyły się między Polakami a resztą zawodników, zwłaszcza graczami radzieckimi, którzy nie dają nam odczuć ani na chwilę różnicy klasy jaka nas dzieli. Jestem dobrze usposobiony i mam nadzieję, że swoją grą nie przyniosę ujmy barwom naszej Ludowej Ojczyzny.

W I rundzie turnieju, w poniedziałek 3 marca osiągnięto następujące wyniki:

Arcymistrz Keres (ZSRR) wygrał już w 23 posunięciu z Platzem (NRD), zdobywając figurę po ostrej i kombinacyjnej grze. Kettnauer (CSR) uzyskał lekką przewagę ze Stahlbergiem (Szwecja), jednak zbyt szybko przeszedł do kontrataku, stracił figurę i skapitulował w 78 posunięciu. Heller (ZSRR) w partii z Troianescu (Rum.) systematycznie powiększał uzyskaną w debiucie przewagę pozycyjną i pomimo twardej obrony Rumuna zmusił go do poddania się w 41 posunięciu. Gereben (Węgry) po interesującej, ożywionej grze uległ swemu rodakowi Szili w 35 posunięciu. Partia Golombek (Anglia) — O'Kelly (Belgia) została odłożona. Belg zdobył piona i ma szanse wygrania. Barcza (Węgry) przerwał partię z Pilnikiem (Argentyna) w przeważającej pozycji.

W II rundzie, we wtorek największą niespodzianką była przegrana Keresa (ZSRR) z młodym szachistą radzieckim Petrosjanem. Niespodzianką była również przegrana Szabo (Węgry) z Kettnauerem (CSR) oraz doskonała postawa Hellera (ZSRR) w grze z mistrzem świata Botwinnikiem (ZSRR). Platz przegrał z Pilnikiem. O'Kelly zremisował ze Stahlbergiem. Benko (Węgry) zremisował z Gerebenem. Heller i Botwinnik odłożyli partię przy przewadze Hellera. Smysłow (ZSRR) i Szili (Węgry) odłożyli partię w pozycji remisowej. Nie dokończyli gry również Troianescu i Golombek.

W środę 5 bm. dogrywano odłożone partie z I i II rundy. Największą niespodziankę sprawił Heller (ZSRR), wygrywając z mistrzem świata Botwinnikiem (ZSRR) w 47 ruchu. **Śliwa po zaciętej walce przegrał w 62 ruchu z Botwinnikiem oraz zremisował z mistrzem Węgier Barczą, co jest dużym sukcesem Polaka, gdyż Węgier miał w odłożonej partii wyraźną przewagę.**

W pozostałych grach Szabo wygrał z Benko. Barcza pokonał Pilnika. Petrosjan zremisował ze Smysłowem. Golombek wygrał z Troianescu i przegrał z O'Kellym.

Po dwóch rundach prowadzi Heller — 2 pkt. po 1,5 pkt. mają: Barcza, Petrosjan, O'Kelly i Stahlberg.

W. Wieromiej

W pogoni za krążkiem
na katowickim lodowisku

KATOWICE 5.3 (tel. wł.)

GÓRNIK — BUDOWLANI 7:0 (2:0, 1:0, 4:0), bramki dla Górnika zdobyli: Wróbel II — 2, Wróbel III, Langer, Pęczek, Poleś, Ziaja po 1. Sędziowali Bielecki i Nyc.

Górnik: Węgrzyn (Hampel), Jaruszewicz, Pęczek, Ulman, Langer, Poleś, Gansiniec, Herda, bracia Wróblowie, Nowak, Ziaja, Gburek.

Budowlani: Kajzer — Drużyński, Żołędziowski, Palka, Czech, Trojanowski, Skromkiewicz, Iwancok, Strociak, Kubica.

Lepszej technice Górnika przeciwstawili Budowlani ambicje, walcząc do ostatka bardzo zacięcie. Mimo to nie udało im się zdobyć honorowej bramki, na którą zasłużyli.

Czech i Trojanowski — asy atutowe tego zespołu — zagrali na dobrym poziomie. Mając jednak wokół siebie nie rozumiejących ich partnerów niewiele mogli wskórać. Ponadto przeciwnik nie pozwalał im na indywidualne raidy. U Budowlanych wyróżnił się także bramkarz Kajzer.

Górnik na tle przeciętnego przeciwnika wypadł tylko zadawalająco, operując przez cały mecz prostymi środkami. Ponieważ wystarczyły one do zwycięstwa, nikt z tego zespołu, mając w perspektywie jeszcze wiele meczów, nie silił się na majstersztyki.

UNIA — KOLEJARZ 8:3 (1:0, 3:2, 4:1). Bramki dla Unii zdobyli: Burda — 3, Lewacki — 2, Csorich, Jeżak i Kurek po 1. Dla Kolejarza: Rypyść — 2 (jedna z karnego) oraz Dybowski. Sędziowali Michalik i Przywieda.

Unia: Szlendak — Szlendak II, Zieliński — Jeżak Csorich, Lewacki, Kurek, Burda Rerich.

Kolejarz: Trenk (Boralewski), Zieliński, Brzeski R., Głowiński, Bednarski — Osmański, Dybowski, Rypyść — Polak, Kwaśniewski, Kędzierski.

W początkowej fazie meczu wydawało się, że Kolejarz pokrzyżuje wszelkie teoretyczne obrachunki, bowiem atakował z wielkim impetem, nie ustępując Unii szybkością. Przeciwnik potrafił jednak wypracować sobie sytuację i objąć prowadzenie 3:0. Kolejarze zmniejszyli wynik na 3:2. Nie zabezpieczyli sobie jednak należycie tyłów i raid Burdy przyniósł Unii dalszy punkt.

Utrata bramki załamała Kolejarzy, chociaż i Unia znajdowała się u kresu sił. Końcowy wynik nie odpowiada przebiegowi meczu; jest stanowczo za wysoki.

Unia najlepszego zawodnika posiadała w bramkarzu Szlendaku. Ostoją Kolejarza był Brzeski.

W meczu tym widzieliśmy już próbki osobistych porachunków Burda — Zieliński, które obu winowajcom uszły na sucho.

CWKS — GWARDIA 6:2 (2:0, 2:2, 2:0). Bramki zdobyli dla CWKS — Masełko — 3, Janiczko, Olszewski i Chodakowski — po 1: dla Gwardii — Jerzy Brzeski i Wołkowski — po 1.

Mecz sędziowali Zarzycki i Babiński.

CWKS — Koczab, Chodakowski Antuszewicz, Bromowicz, Więcek, Masełki, Nowak, Świcarz, Olszowski, Palus, Janiczko, Ślusarczyk

Gwardia — Kardaś, Skarżyński I Skarżyński II, Kłyś, Kuchowski, Imiołczyk, Jasiński, Kelm, Skiba Wołkowski, Bogdoł, J. Brzeski, Dolewski, Pociecha.

W drugiej tercji przy stanie 3:0 dla CWKS, gwardziści przypuścili szturm na bramkę Koczaba i w ciągu trzech minut zdobyli dwie bramki. Chwila nieuwagi kosztowała ich jednak utratę czwartej bramki; niepilnowany Masełko zdecydował się na raid, zakończony powodzeniem. Osłabiło to bitność Gwardii i w trzeciej tercji mecz toczył się już przy zmiennej przewadze. Trochę więcej z gry mieli wojskowi.

CWKS zwyciężył zasłużenie. Był zespołem lepiej rozumiejącym się, teren zdobywał prostopadłymi podaniami, widać było myśl i chęć zastosowania nowoczesnych założeń taktycznych.

Grę Gwardii cechowała improwizacja. Poszczególni zawodnicy hołdowali solowym popisom, co nie mogło przynieść dobrego rezultatu, bowiem wojskowi dobrze kryli, nadto ostro wchodzili w akcję.

Początkowo obie drużyny wprowadziły do gry trzecie ataki, jednak kiedy okazało się, że trzecie linie są słabe, zrezygnowały z ich usług.

Wojskowi zaprezentowali się dobrze. W drużynie tej trudno dopatrzeć się wybijających się zawodników. Nieco poniżej swych możliwości zagrał Koczab.

U gwardzistów na tle przeciętności wybijali się: Brzeski, Skarżyński II i chwilami Wołkowski.

Przy stanie 6:2 dla CWKS zanotowaliśmy nieprzyjemny incydent. Chodakowski niezadowolony z orzeczenia sędziego Zarzyckiego, który nakazał mu opuścić na dwie karne minuty lodowisko, zachował się niesportowo. Szkoda, że nie spotkała go za to doraźna kara.

WŁÓKNIARZ — OGNIWO 4:2 (2:2, 1:0, 1:0). Bramki dla Włókniarza zdobyli — Szymański — 2, Łusiak i Olczyk — po 1; dla Ogniwa — Hanzlik i Huta — po 1.

Sędziowali Łysakowski i Buszman.

Włókniarz — Styczyński, Koczewski J., Jędrzejczak, Urbański, Mrówczyński, Szymański, Olczyk, Łapczyński, Koczewski II, Glamaczyński, Filipiak, Skup, Łusiak.

Ogniwo — Maciejko, Lagar, Nowotarski, Hanzlik, Gojny, Huta, Kopczyński II, Szwabentan, Kolasa, Paluch, Nikodemowicz.

Przy prawie pustych trybunach, po nudnym przebiegu gry, Włókniarze odnieśli raczej niespodziewane zwycięstwo, na które jednak zasłużyli, bowiem włożyli do gry więcej animuszu, a także częściej i celniej strzelali. Rozporządzali oni również lepszą kondycją.

Ogniwo zagrało słabo. Piątka cieszyniaków, która przed rokiem była groźna, wiele straciła z dawnych zalet.

J. Badner

Sportowcy Pafawagu radzą nad zobowiązaniem

Dokończenie ze str. 1

Wykonamy je tak, jak nasi robotnicy wykonają zobowiązania produkcyjne, ale do planowej pracy musimy się zabrać natychmiast. Musimy pracować i kontrolować pracę. Zadania są trudne, a odpowiedzialność wielka. Jak wiecie, dział transportowy wyczyścił zbiornik na wodę. Dziś zamiast zanieczyszczonego koryta betonowego mamy basen napełniony wodą. Będzie na nim można urządzić międzywydziałowe zawody pływackie na odznakę SPO. Za nim warunki atmosferyczne na to pozwolą, musimy załogę uczyć pływania na krytym basenie — mówi z entuzjazmem Jankowski.

— Nasze boisko stało się za ciasne. Na terenie fabryki musimy natychmiast przystąpić do urządzenia bieżni, skoczni, rzutni, rowu przeszkód i strzelnicy. Plac jest, fabryka pójdzie na rękę, nie należy tylko tracić czasu — wtrąca Szade.

Zanim wyjdziemy masowo na boisko, można i trzeba przeprowadzić szkolenie norm teoretycznych, fabryczna świetlica nadaje się doskonale do tego celu. Jak wiecie, komitet zakładowy Pafawagu powziął uchwałę, aby na każdym oddziale jedna osoba była odpowiedzialna za kulturę fizyczną.

Przewodniczący koła sportowego Puciński ma rację, kiedy twierdzi, że poważnym zagadnieniem jest wyposażenie w kostiumy sportowe kilku tysięcy robotników. Trzeba natychmiast porozumieć się z centralą sprzętu sportowego, a w fabryce należy przeprowadzić agitację. Przecież przedstawiciel GKKF Gutowski mówił nam we Wrocławiu, że w Związku Radzieckim każdy sportowiec ma własny sprzęt, dlaczego więc nie wprowadzić tego u nas.

Wnioski są różne. Jeden mówi o zwróceniu się do WSWF w sprawie delegowania dużej ilości studentów, którzy spełniać będą rolę instruktorów, drugi, aby przy szkoleniu norm teoretycznych wykorzystać głośniki fabrycznego radiowęzła. Jest głos nawołujący do zaocznego szkolenia instruktorów SPO.

Wszyscy zgadzają się, że musi być powołane specjalne ciało, które będzie miało pieczę nad realizacją zobowiązania podjętego w tak doniosłym liście i w tak pięknej intencji. Za kilka dni harmonogram pracy będzie ściśle opracowany. Załoga Pafawagu przystąpi do realizacji swego dumnego zobowiązania.

M. Drajgor

Sukcesy szermierzy polskich na planszach Budapesztu

BUDAPESZT 5.3 (tel. wł.).

W PONIEDZIAŁEK po południu odbył się w sali Kasyna Oficerskiego w Budapeszcie mecz towarzyski polskich szermierzy z reprezentacyjnym klubem Armii Węgierskiej, Honved. W barwach tego klubu walczyło kilku olimpijczyków węgierskich.

Było to najpiękniejsze spotkanie, jakie stoczyli nasi szermierze podczas ostatniego pobytu na Węgrzech. Honved jest drużynowym mistrzem Węgier w szabli, a poza tym ma w swych barwach najlepszych florecistów i florecistki.

Nawrocka była wyczerpana niedzielnymi walkami, brakło jej refleksu i szybkości. Włodarczyk walczyła na swym normalnym poziomie.

Twardokens pokazał klasę, która stawia go bezapelacyjnie na czele polskich florecistów. Oprócz doskonałego refleksu i szybkości wykazał on umiejętność taktycznej rozgrywki. Wygrał przekonywająco z mistrzem Węgier Sacovicsem, a z Maszlay'em przegrał dość pechowo różnicą jednego trafienia.

Czajkowski walczył na swym normalnym poziomie, choć pokonanie Sacovicsa leżało w jego możliwości. Z Maszlay'em stoczył porywającą walkę, przegrywając także różnicą jednego trafienia.

Zabłocki jest obecnie bezkonkurencyjny w szabli. Jego zwycięstwo nad akademickim mistrzem świata Karpatim było bezsporne. Zasłony i odpowiedzi rzutem miał najwyższej klasy. Jego wyczucie tempa, błyskawiczny refleks oraz przyswojona już na Węgrzech obrona — zostały bardzo przychylnie ocenione przez fachowców węgierskich, którzy już dziś widzą w Zabłockim groźnego konkurenta dla swych najlepszych na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach.

Drugim naszym czołowym szablistą jest Pawłowski. Walczył on w poniedziałek bez szczęścia. Znać było na nim przerwę spowodowaną lumbago. Pawłowski wyraźnie poprawił styl i technikę walki. Wygrał on przekonywająco z Karpatim i Tillerem.

Wspólne treningi naszych szpadzistów z Węgrami dały również pozytywne wyniki. Polska szpada stała dotychczas na dość miernym poziomie, a to przede wszystkim z braku sprzętu elektrycznego. Codzienne treningi w doskonałych warunkach wyraźnie podciągnęły technikę i precyzję naszych szpadzistów, czego żywym dowodem było spotkanie z Honvedem.

Kiedy w kilka dni po przyjeździe do Budapesztu szpadziści nasi, z wyjątkiem Rydza, przegrywali wysoko w zawodach turnieju eliminacyjnego — to pod koniec pobytu każdy z nich może się poszczycić cennymi zwycięstwami z Rerrichem, Sacovicsem czy Henneyem. Czwórka naszych szpadzistów: Grodner, Nawrocki, Rydz i Przeździecki II przedstawia dziś zupełnie wyrównany zespół.

W spotkaniu z Honvedem Nawrocki wygrał obie walki, bijąc m. in. doskonałego Henneya. Rydz odniósł jedno zwycięstwo z bratem Henneya. Nawrocki doskonale rozwiązał taktycznie walkę z mistrzem Węgier.

Szermierze nasi przegrali z Honvedem 7:9, co w żadnym wypadku nie przynosi im ujmy, gdy weźmiemy pod uwagę, że walczyli z najlepszą drużyną na Węgrzech. O porażce zadecydowała słabsza forma kobiet.

Spotkanie z akademicką reprezentacją Węgier wygraliśmy 9:5. U kobiet znać było wielką poprawę. Nawrockiej udał się rewanż z Varga za niedzielną porażkę w finałach floretu. Pokonała ją pewnie w stosunku 4:2. Na pochwałę zasługuje również Włodarczyk; odniosła ona pewne zwycięstwo z wielokrotną mistrzynią Węgier, Varga 4:3, przegrała zaś dość pechowo z 16-letnią, doskonale zapowiadającą się nadzieją węgierskiej szermierki, Dömölky.

We florecie mężczyzn doskonale zaprezentował się nasz najmłodszy Kuszewski. Wygrał pierwszą walkę z Szendey 5:1, a drugą przegrał z Kenderessy 4:5 wskutek błędu taktycznego w decydującym momencie. Pawłowski walczył na swym normalnym poziomie, z dobrym wyczuciem tempa.

W szabli świetnie zaprezentował się Suski, który powinien obok Zabłockiego, Twardokensa i Pawłowskiego tworzyć trzon polskich szablistów. Ataki miał tak szybkie i zaskakujące, że przeciwnicy jego z reguły nie mieli możności parowania. Nie ma jeszcze jednak wystarczającej rutyny i nie umie rozłożyć walki na czas. Czajkowski walczył dobrze, był bardzo ambitny i ruchliwy.

Obaj szpadziści Grodner i Przeździecki II zremisowali z tegorocznym mistrzem Węgier, Nagy, co należy naturalnie uważać za sukces.

Jak więc widzimy szermierze nasi nie marnowali czasu w Budapeszcie.

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi kierownika naszego zespołu oraz trenerów.

Kierownik drużyny, Wieczorek:

— Jesteśmy pełni uznania i wdzięczności dla naszych przyjaciół Węgrów za umożliwienie nam udziału w 3-tygodniowym obozie treningowym oraz za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, z jakim na terenie Budapesztu spotykaliśmy się na każdym kroku. Najwyższe słowa uznania należą się z jednej strony kierownictwu węgierskiego sportu szermierczego, z drugiej zaś trenerom i zawodnikom, którzy nie szczędzili swych cennych rad i wskazówek, by podnieść na wyższy poziom umiejętności naszych młodych szermierzy oraz utorować im drogę do wielkich sukcesów.

Trener Kevey:

— Udowodniliśmy w ciągu dwóch ostatnich spotkań z Honvedem i Haladasem, że mamy nie tylko wybitne jednostki, ale że poziom naszej czołówki jest bardzo wyrównany; przecież w oba dni wystawiliśmy zupełnie odmienne składy z wyjątkiem kobiet.

Trener mjr Fokt:

— Nie tylko my, ale i Węgrzy stwierdzili, że poziom naszych zawodników znacznie się podniósł. Trudno tu kogokolwiek wyróżnić. Począwszy od najmłodszego Kuszewskiego, który chyba najwięcej skorzystał, a skończywszy na Nawrockim — wszyscy zrobili znaczne postępy. **(ww)**

Liga walkowerów

Dokończenie ze str. 1

dnikom odpowiednią opiekę, by rozpatrzyły się w swoich możliwościach, by w trakcie mistrzostw pomyślały nad ulepszeniem systemu, nad zabezpieczeniem najlepszego ich przeprowadzenia.

Niestety, zrzeszenia, nawet te, które najbardziej obstawały za nowym systemem rozgrywek, potraktowały je jako zło konieczne, nie wykazały żadnej troski o rozwój boksu, nie starały się wyciągnąć maksimum korzyści z nowego systemu, bo i takie przecież, mimo wszystko, przynosił on ze sobą.

Ze smutkiem obserwujemy, że reprezentacje zrzeszeń coraz częściej występują w zdekompletowanych składach; że mnożą się walkowery, a nawet w ogóle nie dochodzą do skutku niektóre spotkania.

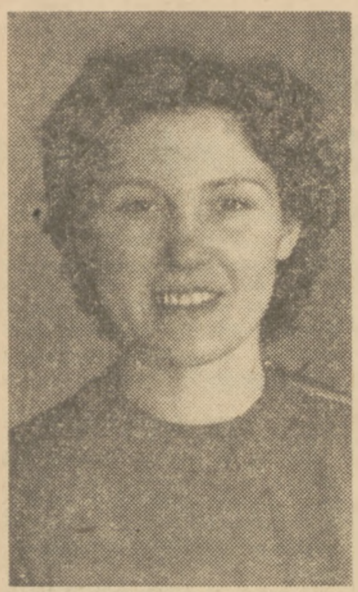
Takie podejście do mistrzostw jest karygodne. Przecież nowy plan rozgrywek przyjęto jednomyślnie. Przecież przedstawiciele zrzeszeń zobowiązali się sumiennie do roztoczenia troskliwej opieki nad zawodnikami, reprezentującymi ich barwy w mistrzostwach i nad narybkiem. Zobowiązania nie zostały wykonane. Spotkania zamiast wzbudzić zainteresowanie dla boksu, zamiast przyczynić się do dalszej jego popularyzacji, stały się antypropagandą pięściarstwa. Zwolennicy boksu z wielką nieufnością odnoszą się do meczy, w których występują zdekompletowane drużyny, naszpikowane oprócz tego małowartościowymi jeszcze rezerwami.

Równą winę za fiasko imprezy ponoszą zrzeszenia i sekcja boksu. Ta ostatnia nie potrafiła bowiem dotychczas wyciągnąć konsekwencji w stosunku do odpowiedzialnych za taki stan rzeczy, nie potrafiła zabezpieczyć nienagannego wykonania planu rozgrywek.

Czas winnych pociągnąć do odpowiedzialności, a zrzeszenia zmusić do roztoczenia większej opieki nad boksem. Nie wolno w sposób oportunistyczny z założonymi rękami czekać na poprawę, na cud, który karygodny stan rzeczy zmieni na lepsze. Tego domaga się cała opinia sportowa, nie wolno dopuścić do obumierania bardzo popularnej dotychczas dziedziny sportu. Liga walkowerów musi się znów stać jednym z elementów popularyzujących pięściarstwo, przyczyniających się do jego rozwoju wszerz i wzwyż, musi się stać na nowo atrakcyjną formą rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.

A jeśli system nie wytrzymał próby życia, to czas już pomyśleć o uzupełnieniu go jakąś imprezą w rodzaju piłkarskiego „Pucharu Polski", czy turnieju miast, imprezą, która by zmobilizowała do pracy wszystkich zawodników w całym kraju. Za poprawę sytuacji w naszym pięściarstwie, jeśli chodzi o masowość, odpowiedzialny jest cały aktyw bokserski.

Wyraźne braki, jakie obserwujemy w lidze pięściarskiej nie wynikły nagle. Są one konsekwencją czegoś poważniejszego—zupełnego niemal braku spotkań dla bokserów niższych klas, zlekceważenia przez sekcję pięściarstwa GKKF i zrzeszenia pracy wszerz na odcinku umasowienia tego sportu. Temat jest oczywiście obszerny, wymaga osobnego artykułu, w każdym jednak razie sprawa boksu wymaga szerokiej dyskusji i szybkich, stanowczych wniosków. Każde przewlekanie zostawia czołówkę coraz bardziej odciętą od bazy — masowego boksu w kołach.







Zasłużone mistrzynie sportu

(powyżej od lewej)

Helena Rakoczy
Jadwiga Jędrzejowska
Jadwiga Głażewska




Mistrzynie sportu

(z lewej)

Romualda Gruszczyńska
Aleksandra English
Irena Jaźnicka

(z prawej)

Barbara Grocholska
Zofia Wojewódzka
Irena Nawrocka

(poniżej)

Barbara Wilkówna





W sporcie znalazły radość i siły do pracy

ZACZĘŁO się bardzo po prostu. Słońce było coraz cieplejsze, porywisty wiatr morski coraz częściej przynosił powiewy wiosny, a drzewa w oczach robiły się zielone.

Coraz częściej Hilda, wychodząc z fabryki myślała o tym, że w ich przyjemnym życiu czegoś właściwie brakuje. Myślała o Elżbiecie, Maryśce, o Helenie i Gertrudzie siedzących przez 8 godzin przy maszynach, o tym, że gdyby trochę zaczęły się ruszać, prostować kości po dniu pracy, byłoby to niewątpliwie z wielkim dla nich pożytkiem. Twarze nabrałyby rumieńców, ruchy zwinności... I mimo woli spoglądała na teren otaczający budynek fabryczny. Tu doskonale możnaby grać w piłkę, tu trochę pobiegać...

Mała, drobniutka 20-letnia Hilda Grubówna, poważny technik produkcji i technolog Zakładów, pamięta z własnego doświadczenia sprzed roku, kiedy pracowała jeszcze na taśmie, jak bardzo potrzebny jest ruch po siedzącej pracy.

Hilda nie była odosobniona w swoich rozmyślaniach nad zorganizowaniem sportu w fabryce Wiele dziewcząt często o tym myślało, brak im było jednak inicjatywy. Maryśka Naczkówna snuła nieraz plany o ich własnym babskim kole sportowym, o tym jak to już chodzi z odznaką SPO w klapie.

A dzień mijał za dniem. Każdego z nich, jednakowo terkotały maszyny na wszystkich taśmach, jednakowo we wszystkich głowach przewijały się myśli o tym, jak spędzi się popołudnie.

Sprawa dojrzała nieoczekiwanie, kiedy w babskie niezdecydowanie wkroczył mężczyzna i postawił sprawę po męsku: robimy koło sportowe!

Był to Alojzy Czoska, 23-letni starszy księgowy, obecny przewodniczący koła.

*

NA początku znalazło się aż... 14 miłośniczek sportu, a między nimi kol. kol. Białkówna, obecna brygadzistka produkcyjnej brygady sportowców, Stefania Kruszyńska, kontroler produkcji w brygadzie, Marciniak, Walkusz, Żywiecka, Chrabkowska Zrobiono zebranie organizacyjne, wybrano zarząd, kierowników sekcji, zarejestrowano koło w Radzie Okręgowej Włókniarza. Jednym słowem, poważnie i rzeczowo zabrano się do pracy.

Ze zwołaniem zebrania poszło łatwo, gorzej było z wytypowaniem odpowiedzialnych za całą robotę. No bo cóż, wszyscy jak jeden to sportowcy z przypadku, którzy szczerze powiedziawszy, nie wiele dotychczas mieli wspólnego ze sportem. Jak tu więc wybrać tych, którzy mają kierować pracą?

W rezultacie pierwszy zarząd wybrano według recepty: kol. Gajewska jest ruchliwa, obrotna, dobrze gra w siatkówkę, więc niech będzie przewodniczącą. Sekcja pływacka? No, to jest oczywiste. Jedyną kobietą w zakładzie, która potrafi pływać jest Teresa Gańska, rachmistrz krojowni, ona więc poprowadzi tę sekcję.

I tak powstało w maju ub. r. koło Włókniarza przy Weyherowskich Zakładach Odzieżowych — z trzema sekcjami: piłki ręcznej, lekkoatletyki i pływacką.

Koło otrzymało od Włókniarza piłkę i siatkę i rozpoczęło pracę. Limit SPO przewidywał zdobycie 5 odznak. Okazało się jednak niebawem, że to wcale nie takie proste. Po prostu nie bardzo wiadomo jak się do tego zabrać. Zrzeszenie nie wykazało specjalnego zainteresowania kołem i nie pomogło ustawić roboty. Kto był energiczniejszy zaczął pracował na własną rękę. Wszystko skończyło się jednak na siatkówce, która była właściwie jedynym uprawianym i lubianym sportem.

*

W SIERPNIU postanowiono jednak sytuację radykalnie zmienić. Szukając przyczyn dotychczasowego złego stanu rzeczy zdecydowano, że wina leży przede wszystkim po stronie zarządu, który nie potrafił zorganizować pracy, który, jak się w praktyce okazało, był źle ustawiony. Kol. Gajewska, mimo najszczerszych chęci, nie potrafiła ruszyć roboty z miejsca stwierdzając ciągle, że nie odpowiada jej rola przewodniczącej. Wybrano więc przewodniczącą kol. Kwidzińską, wiceprzewodniczącą Maryśkę Naczek, sekretarzem Hildę Grubównę. Zamiast sekcji lekkoatletycznej stworzono sekcję ogólnego przygotowania i kierownictwo jej powierzono koledze Czoska.

Przypomniano sobie o SPO i zabrano się do zdobywania norm. Na dużym terenie obok fabryki urządzono prowizoryczne boisko na którym dziewczęta rozpoczęły treningi lekkoatletyczne i w niedługim czasie, po solidnej pracy, zaczęły zdobywać normy w biegach i skokach. Teresa Gańska zbierała swoją grupkę „pływaczek" na basenie Unii i tam systematycznie, w miarę własnych wiadomości i umiejętności, uczyła je pływać. Tym razem zapał prawdziwy doprowadził do tego, że sekcja pływacka zdobyła najwięcej norm na SPO.

Nie zdołano wprawdzie zdobyć 5 przewidzianych planem odznak, ale ilość zdobytych norm sięgnęła cyfry 70. Wśród nich, wiele norm strzeleckich, które zdobywano z pomocą miejscowej jednostki wojskowej.

Żeby stać się prawdziwym kołem i lepiej pracować, trzeba starać się samemu, nie oglądać się na nikogo. Do takiego wniosku doszedł zarząd. Trzeba mieć więcej sprzętu, więcej ubrań. Zorganizowano więc zabawę, a za uzyskane 1000 zł zakupiono 23 pary pantofli, stół ping-pongowy i rakietki.

Po sezonie jesiennym, ożywionym i ruchliwym zarząd wyłonił kolegium redakcyjne koła i wydał pierwszy numer gazetki ściennej podsumowujący w artykule wstępnym kol. Czoska dotychczasową pracę, potępiający małe zainteresowanie kołem ze strony pracownic i małą aktywność u członków. Dwa dalsze cenne materiały wyjaśniające, że odznaka SPO jest podstawą kultury fizycznej oraz że sprawność fizyczna musi być wszechstronna — napisała Hilda Grubówna.

*

W GRUDNIU koło przeprowadziło nowe wybory, z którego sprawozdanie i ankiety personalne członków przesłało jako jedyne z woj. gdańskiego we właściwym terminie, za co zostało wyróżnione przez Radę Okręgową Zrzeszenia.

Nowy zarząd postawił przed sobą poważne zadania zmobilizowania jak największej ilości członków do koła (których w chwili obecnej jest 50) oraz zdobywania od wczesnej wiosny norm do odznaki SPO. Koło Włókniarza przy Weyherowskich Zakładach Odzieżowych postanowiło w 1952 roku być przodującym kołem ZS Włókniarz na terenie woj. gdańskiego oraz przodować w produkcji



Miło jest „uwiecznić się" po solidnym treningu lekkoatletycznym. Przewodniczącemu koła pozują do zdjęcia: Stefania Kruszyńska, Helena Płocka, Maria Hinz, Hilda Grubówna i Jadwiga Kruszyńska. Foto A. Czoska

Podczas zebrania koła, sportsmenki Zakładów przypomniały o tym, że nie wolno im marnować warunków jakie stworzyła im Polska Ludowa. Że przecież nie do pomyślenia było kiedyś aby robotnice miały swoje koła sportowe, aby mogły marzyć o uprawianiu sportu. Zresztą wtedy ciężkie warunki bytowania nie dopuszczały nawet takiej myśli. Teraz z kolei jest nie do pomyślenia, abyśmy zrezygnowały z możliwości jakie przyniosła nam Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

*

DZIEŃ 8 marca — Międzynarodowy Dzień Kobiet zbliżał się wielkimi krokami Jak go uczcić, czym wyróżnić od innych — oto poważne zagadnienie.

Długo myślały dziewczęta z Weyherowa, aż wreszcie jak olśnienie przyszedł pomysł prosty i wspaniały: zorganizować produkcyjną brygadę sportowców!

Ależ jasne! To będzie najlepsze!

I oto I taśmę produkcyjną obsadziła 25 osobowa kobieca brygada produkcyjna sportowców. Taśma ta w poprzedniej obsadzie zdobyła przechodni puchar Zakładów.

Brygada sportowa oświadczyła, że pierwszeństwa nie odda. Tak myśli cała produkcyjna brygada sportowców.

I brygadzistka Maria Białkówna i majster zmianowy Jadwiga Kruszyńska i szykowaczka Gertruda Rybakowska, i kontroler międzyzmianowy Helena Pateleczyk i kontroler produkcji Stefania Kruszyńska, poważna już mama, osiągająca najlepsze wyniki w lekkoatletyce.

Brygada rozpoczęła swą pracę podjęciem pięknego zobowiązania produkcyjnego: postanowiła m. in. przekraczać plan dzienny o 14 proc., zaoszczędzić 50 tys. metrów nici.

Oczywiście członkinie koła mają ambicję dalej rozwijać działalność sportową.

Barbara Męcińska

Sylwetki mistrzów sportu

Romualda Gruszczyńska

NAJPOPULARNIEJSZA nasza koszykarka, wielokrotna reprezentantka Polski w koszykówce i siatkówce — Romualda Gruszczyńska, jest dla naszych młodych zawodniczek wzorem do naśladowania. W AWF, gdzie mieszka i pracuje, znają ją wszyscy. Popularna Roma mimo że jest już asystentką Zakładu Gier Zespołowych AWF — pozostała nadal najlepszą koleżanką i czołową zawodniczką.

Kolega pracy Gruszczyńskiej — trener Kraus, doskonale charakteryzuje ją w kilku zaledwie słowach:

— Pracowita, ambitna, koleżeńska i zdyscyplinowana.

Właśnie te cechy prawdziwego sportowca, skupia w sobie nasza doskonała koszykarka.

Pracowitość jest tajemnicą jej wciąż doskonałej formy i stale wzrastających umiejętności; ambicja każe jej walczyć na boisku do ostatnich sił; za serdeczny stosunek do koleżanek na boiskach, halach treningowych i uczelni, lubiana jest i szanowana; wysoki stopień zdyscyplinowania stawia ją na czele sportowców, z których należy brać przykład. Taka jest właśnie Romualda Gruszczyńska.

Pracując obecnie jako młoda instruktorka Roma wypełnia swe obowiązki bardzo sumiennie. Pracę umiejętnie łączy z dalszym pogłębianiem własnych wiadomości, z doskonaleniem kwalifikacji sportowych.

Nieprzeciętne sukcesy sportowe nie przewróciły jej w głowie, jak wielu innym „sportowcom". W ZMP — Gruszczyńska jest aktywnym członkiem organizacji; na zajęciach I i II roku żeńskiego AWF—zdolną asystentką; wśród juniorek AZS AWF — lubianym trenerem; na treningu swojej sekcji — zdyscyplinowaną zawodniczką. A zawsze — dobrą, bezpośrednią koleżanką.

Gruszczyńska zawsze chętnie dzieli się swymi wiadomościami i doświadczeniem, cały swój zasób wiedzy sportowej przekazuje bez zastrzeżeń młodszym, mniej zaawansowanym zawodniczkom. Swą pracowitością pociąga za sobą innych, żmudną systematyczną pracą nad sobą wskazuje najwłaściwszą drogę osiągnięć sportowych.

Obecnie Roma nie trenuje. Niedawno zdjęty gips z kolana po przewlekłej kontuzji, unieruchomił na pewien czas naszą najlepszą koszykarkę. Lecz już niedługo usłyszymy o niej znowu. Członek kadry narodowej w koszykówce Romualda Gruszczyńska dowiedzie na pewno jeszcze wiele razy, że godna jest zaszczytnego tytułu Mistrza Sportu.

(m)

Akademicy zakończyli mistrzostwa narciarskie

Ostatnią konkurencją akademickich narciarskich mistrzostw Polski była sztafeta mężczyzn 4×10 km ze startem i metą na stadionie zimowym pod Krokwią.

Zwyciężyła sztafeta zakopiańska w składzie: Kotelnicki, Król, Kobylański, Bednarz, uzyskując czas 3:20.4. Drugie miejsce zajęła sztafeta krakowska — 3:38,24.

Indywidualnie najlepszy czas na 10 km uzyskał Szpara z Krakowa 47,14 przed Kobylańskim 47,51 i Bednarzem 48,10 (obaj z Zakopanego).

W godzinach wieczornych odbyło się w sali teatralnej „Morskiego Oka" uroczyste zamknięcie mistrzostw, którego dokonał przewodniczący Rady Głównej Zrzeszenia Studentów Polskich — Szałkowski. Na uroczystości obecni byli reprezentanci polskich barw na Olimpiadzie w Oslo oraz studenci zagraniczni studiujący w Polsce.

Po przemówieniach nastąpiło rozdanie nagród akademickim mistrzom narciarskim na rok 1952. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodzieży Demokratycznej.

W. Wasiliew

Radziecka sportsmenka

CZYŻBY to było muzeum sportowe? — nasunie się pytanie na widok kilkudziesięciu złotych medali, równie pokaźnej ilości srebrnych i brązowych, niezliczonej ilości pucharów, waz, statuetek, dyplomów. Nie! To mieszkanie zasłużonej mistrzyni sportu Saszy (Aleksandry) Czudiny, która w czasie swej długoletniej kariery zdobyła olbrzymią ilość nagród w różnych gałęziach sportu.

Kariera sportowa Czudiny rozpoczęła się w roku 1940. Pracownica fabryki „Czerwona Róża" broniła barw swego zakładu w meczu hokejowym o mistrzostwo drużyn kobiecych Moskwy. Wysoka, jasnowłosa hokeistka wyróżniała się swą energią. Szybko ustawiała się podawała dokładnie, strzelała silnie i celnie. Czuło się, że jej gra podnosi na duchu koleżanki.

HONOR NA PIERWSZYM MIEJSCU

Po meczu sędzia Szczerbow przywołał do siebie młodą dziewczynę. Podbiegła do niego zarumieniona, ożywiona, trochę zdenerwowana. Oczy płonęły radością zwycięstwa.

Oblicze Czudiny zmieniało się w miarę słów Szczerbowa, który radził utalentowanej dziewczynie przeniesienie się do klubu, gdzie talent jej mógłby się wspaniale rozwinąć między równie zdolnymi jak ona zawodniczkami. Sasza odparła stanowczo:

— Opuszczenie kolektywu fabryki nie byłoby postępkiem godnym honoru sportowca.

To zdanie najlepiej charakteryzuje Czudinę i jej dalszą karierę sportową. Pozostała wierna barwom Włókniarza, mimo, że wiele znanych zespołów ubiegało się o nią, jako o uczennicę niezwiązaną z żadnym zrzeszeniem.

DLA OJCZYZNY

Po trzech latach Szczerbow spotkał na stadionie moskiewskiego „Dynamo" dziewczynę, która wydała mu się znajomą. Zatłuszczone smarami ubranie i długie gumowe buty utrudniały mu jednak rozpoznanie znajomej. Dopiero po chwili namysłu przypomniał sobie.

— Czudina! Co za spotkanie!

Sasza Czudina opowiadała jak upłynęły jej trzy lata życia od chwili, gdy Szczerbow radził jej przeniesienie się do dobrego zespołu hokejowego. Skończyła szkołę średnią 21 czerwca, a więc w przeddzień bandyckiego najazdu hitlerowców na Związek Radziecki. Wakacje rozpoczęła od budowy schronów przeciwlotniczych, a jesienią pracowała przy budowie okopów na przedmieściach Moskwy.

Marzenia o instytucie odłożyła Sasza na później. Wzięła się do aktywnej pracy w obronie ojczyzny. Zgłosiła się do fabryki. Stąd skierowano ją na kurs szoferów. W 1942 rozpoczęła karierę kierowcy na trzytonowym samochodzie ciężarowym. Praca była ciężka dla młodej dziewczyny, ale Czudina zdawała także trudny egzamin, ciężką pracą dając dowód swej miłości dla Socjalistycznej Ojczyzny.

W „DYNAMO"

Sasza wracała z zawodów strzeleckich, w których broniła barw swej autobazy, podległej sportowo zrzeszeniu „Dynamo".

— Teraz mogłabyś już grać w „Dynamo" — powiedział Szczerbow przypominając sobie rozmowę sprzed 3 lat. Nie ubliżyłoby to twemu sportowemu honorowi — powiedział na pożegnanie Szczerbow.

— Jak pogodzić pracę z treningami? — Namyślała się Czudina Trzeba chyba poprosić o przeniesienie na nocną zmianę. Jak postanowiła tak zrobiła. Teraz miała więcej czasu w ciągu dnia na treningi

W zespole mistrzów — „Dynamo" — Czudina bardzo szybko stała się czołową zawodniczką. Była podporą drużyny, która w mistrzostwach Moskwy w 1944 roku nie przegrała ani jednego spotkania, pozwalając swym przeciwnikom zdobyć najwyżej jedną bramkę w każdym spotkaniu.

Zanim doszło do wspaniałych występów Czudiny w hokejowej drużynie „Dynamo" — w jej sportowym życiu zaszły bardzo poważne wydarzenia...

TU BRAK ZESPOŁOWOŚCI!

Pewnego letniego dnia, gdy Czudina wracała ze stadionu do domu, na stacji metra zatrzymała ją nieznajoma kobieta.

— Wybaczcie, że Was zatrzymuję — powiedziała. Widziałam was często na stadionie hokejowym i przyszła mi do głowy pewna myśl...

Mistrz sportu Anna Andrejewa mówiła Czudinie o zbliżających się zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Moskiewskiego „Dynamo".

— Byłoby dobrze, gdybyście wzięli w nich udział...

— Mówiąc prawdę, nie lubię lekkoatletyki — odpowiedziała Czudina. Nie ma w niej nic z zespołowości.

— Jakto, nie ma nic z zespołowości? — Zdziwiła się Andrejewa. Będziecie bronić przecież barw zespołu dzielnicowego.

To był argument. Czudinę łatwo było namówić, gdy szło o zespół. Prawie bez żadnego treningu skoczyła wzwyż 140 i rzuciła granatem 39 metrów W maju następnego roku Czudina startowała w biegu sztafetowym o nagrodę „Wieczornej Moskwy". Zwyciężyła jej drużyna i Czudina ostatecznie przekonała się, że nie miała racji, twierdząc, iż w lekkoatletyce brak jest zespołowości.

LEGENDA O CZUDINIE

Przez kilka lat, od 1946 roku Czudina około 30 razy poprawiała rekordy ZSRR, kilka razy ustanawiała rekordy świata, ponad 30 razy zdobywała tytuł mistrzyni Związku Radzieckiego, reprezentowała wielokrotnie barwy Kraju Rad za granicą, w mistrzostwach lekkoatletycznych i w piłce siatkowej. Te liczne sukcesy Czudiny stały się powodem powstania legendy, krążącej między ludźmi, którzy widzą Saszę w chwilach zawodów czy przy odbieraniu nagród.



— Wystarczy, żeby Czudina zechciała tylko, a sukcesy w każdej gałęzi sportu stają się jej łupem. Bez żadnego trudu osiągnie sukcesy... Dowody? Proszę! Zaczęła uprawiać hokej i w błyskawicznym tempie została czołową napastniczką w kraju, zajęła się siatkówką i nie można znaleźć równej jej zawodniczki przy siatce, polubiła lekkoatletykę i już ma rekordy ZSRR w skokach wzwyż i w dal, w trójboju i pięcioboju, biegała w sztafecie, która pobiła rekord świata.

Czudina jest za pan brat ze szczęściem. — głosi legenda, — które jej stale dopisuje. Obdarzonej licznymi talentami Czudinie nie przystoi nic innego, jak zwyciężać i zdobywać medale.

MEDALE MAJĄ DWIE STRONY

Tak mówi legenda, a w rzeczywistości medale Czudiny tak jak wszystkie posiadają dwie strony z tym, że jednej nie dostrzegają zwolennicy rekordzistki świata i ZSRR.

Zimą Czudinę prawie codziennie można znaleźć w hali sportowej pod trybunami stadionu „Dynamo". Pół godziny rozgrzewki, a później ćwiczenia ze sztangą od 30 do 70 kg, to codzienna jej porcja. Później przechodzi Czudina do gimnastyki, skakanki i ćwiczeń z piłką lekarską. Pot zalewa jej czoło, mięśnie sztywnieją, a ona wciąż wyrabia sobie siłę, wytrzymałość, zręczność i szybkość. I choć po takim treningu traci do 1 i pół kg wagi, nigdy nie prosi trenera o lżejsze ćwiczenia.

Wiosną w Soczi Czudina trenowała bieg przez płotki. Nie wychodziło jej zupełnie przechodzenie przez płotki. Najgorzej było z siódmą przeszkodą, o którą Czudina zawadzała kolanem. Uporczywie powtarzając bieg doszła jednak do mistrzostwa. W dniu kultury fizycznej ustanowiła wszechzwiązkowy rekord w biegu 80 m pł.

WZOROWA PRACA

Pracowitość Czudiny stała się przysłowiowa. Mówi się teraz: trenować tak, jak Czudina.

— Sens jest w tym — mówił trener Czudiny Sergiejew, że Saszy bardzo ciężko przychodzą jej wyniki. Jestem przekonany, że każdy sportowiec, gdyby trenował tak, jak Czudina, osiągałby sukcesy równie wielkie.

„Ciężko w nauce, lekko w boju" — mówi przysłowie, które znała Sasza. Długimi treningami wyrabiała w sobie wytrzymałość, stałą gotowość do walki. Zdarzyło się kiedyś, że Czudina zeszła na chwilę z boiska, na którym grała w siatkówkę. W tym momencie zapowiadacz ogłosił, iż w biegu 80 m pł. startuje między innymi Czudina. Sasza skoncentrowała się na biegu i... wygrała z rekordzistką kraju — Gokieli.

POZA BOISKIEM... NA SCENIE

Czudina jest sportowcem wszechstronnym. Sukcesy osiągnęła w wielu gałęziach sportu. Zainteresowania jej jednak nie skupiają się tylko na sporcie. Sięgają one daleko poza granice stadionu.

Już w szkole Czudina zadziwiała wszystkich swą wszechstronnością. Nie było kółka, do którego by nie należała, biorąc w jego życiu bardzo czynny udział. Najbardziej lubiła pracę w kółku dramatycznym, w którym występowała przez 9 lat. Występy na scenie skierowały zainteresowania Czudiny na literaturę i teatr. Sasza nie opuszczała ani jednej premiery, regularnie czytała nowości literackie. W jej bibliotece domowej można było znaleźć Balzaka, Dickensa, Tołstoja i Dostojewskiego, Fadiejewa i Fedina, Stanisławskiego i Danczenko. Szczególną sympatią darzyła Sasza — Turgieniewa.

Wielorakie zajęcia nie zabierają wszystkiego czasu Czudinie. Znajduje jeszcze ona chwile wolne dla pracy społecznej. Czudina jest między innymi członkiem miejskiego komitetu kultury fizycznej.

DUCH SPORTOWCA

Wspaniałe osiągnięcia sportowe Czudiny wypływają z ogromnej pracowitości, uporu i silnej woli. Jej sportowa indywidualność posiada jedną cechę — najbardziej charakterystyczną dla sportowca radzieckiego. Wielkie sukcesy nie przewróciły jej w głowie. Sasza jest skromna, wymagająca wobec siebie i zawsze na pierwszym miejscu stawia dobro kolektywu.

W ubiegłym roku Czudina miała kontuzjowaną rękę. Ból szybko minął, ale ruchomość stawów nie była pełna. Przy pierwszych rzutach oszczepem na zawodach w Berlinie, Czudina poczuła silny ból ręki. Czy można zrezygnować, gdy na reprezentantkę Kraju Rad patrzą dziesiątki tysięcy par oczu? Pytanie to dla Czudiny nie istniało. Nie powstało w jej głowie, chociaż Natasza Smirnicka w tym momencie wyprzedziła już wszystkie zagraniczne rywalki. Zwalczając ból, Czudina rzuciła oszczep ponad 47 metrów. Wróciła do Moskwy z silnymi bólami ręki. A mimo to wystąpiła w meczu pucharowym przeciw mistrzowi Związku Radzieckiego — Lokomotiv.

Mecz miał dramatyczny przebieg. Kolejarki, wygrały dwa sety. Zaczął się trzeci. Porażka „Dynamo" wydawała się nieuchronną. Ale w tym momencie zdarzył się wypadek, którego nikt nie przewidywał. Kontuzjowana Czudina, widząc upadanie na duchu swej drużyny zapomniała o bólu i zaczęła grać tak, jakby jej nic nie było. Zaskoczone tym Kolejarki przegrały seta, a później i mecz, gdyż koleżanki Saszy wzięły z niej przykład i starały się jej dorównać.

Wysoka wartość sukcesów Czudiny polega między innymi na tym, że Sasza potrafi samokrytycznie ocenić swoje wady, ale też zdaje sobie sprawę ze swych zalet. Nigdy nie lekceważy przeciwnika, wiedząc o tym, że u każdego może spotkać zalety, których jej brak.

RADZIECKI SPORTOWIEC

Czudina wielokrotnie występowała za granicą. Przywiązywała ona do tych występów olbrzymią wagę, zdając sobie sprawę, że każdy sukces jest jej wkładem w rozsławienie imienia jej wielkiej Ojczyzny.

Przed rokiem, po mistrzostwach Europy w siatkówce Czudina przemawiała w Gottwaldowie do robotników fabryki „Świt". Mówiła im o organizacji kultury fizycznej w ZSRR, o radzieckim sporcie. Patrząc na słuchających z wielkim zainteresowaniem robotników, była dumna z tego, że jest radziecką obywatelką.

Lubią ją koleżanki i rywalki. Z niej biorą przykład sportowcy. Autorytet jej jest jednakowo wielki w lekkoatletycznym i siatkarskim zespole „Dynamo". Imię Czudiny wszędzie spotyka się z sympatią.

Najcenniejsze u Czudiny nie jest to, że skacze ona dalej czy wyżej niż inne, gra lepiej w siatkówkę czy w hokeja. Saszę lubią wszyscy przede wszystkim dlatego, że jest ona wartościowym człowiekiem, dobrym towarzyszem, prawdziwą radziecką sportsmenką.

Opracował na podstawie artykułu z „Sowieckiego Sportu"
S. Sieniarski

Miłe spotkania — ciekawe rozmowy

czyli wieś zdobyta dla sportu

WIECIE, gdzie jest wioska Sonina? Na pewno nie. To wieś hen aż za Przemyślem. Ot, taka wioska, jak i inne, ni ładniejsza, ni bogatsza, tyle, że co roku ma coraz lepszych sportowców.

A na pewno już nikt by się nie domyślił, gdzieśmy się o tej Soninie dowiedzieli. Bo to ani w Przemyślu, ani nawet w Rzeszowie, tylko zupełnie w drugiej części Polski — w Jeleniej Górze.

Idziemy pewnego listopadowego wieczoru z dworca. Ciemno, zimno, żadnej bratniej duszy wokół — aż tu nagle rozlegają się radosne, wesołe śmiechy i hałasy. Zbliżamy się do miejsca, skąd głos pochodzi. Wchodzimy do hotelu, który nosi zaszczytną nazwę „Turystyczny" i wpadamy w ramiona licznej grupy sportowców — ZPM-owców, przebywających tam wówczas na kursie szkoleniowym. Poznajemy uczestników kursu, poznajemy kierownictwo.

Wśród instruktorów uwagę zwraca mała zwinna dziewczyna o kędzierzawych włosach, do której ze szczególną sympatią odnoszą się kursanci.

Jako dziennikarze sportowi zaczynamy szukać myślą w pamięci. Może to jakaś wybijająca się słuchaczka AWF, może popularna przodownica sportu. Twarz przecież dobrze znana, ale skąd? Trudno sobie w pierwszej chwili przypomnieć.

— Cóż tak dumacie, cóż tak obserwujecie nasze dziewczęta? — poklepał mnie nagle przyjacielsko po ramieniu kierownik administracyjny — Franciszek Saban. (Saban jest kierownikiem Ośrodka KF w Przemyślu i czasowo tylko z częścią swego personelu przebywał wtedy w Jeleniej Górze). Trzeba przyjechać do nas pod Przemyśl, a więcej podobnych spotkacie.

— Przecież Helcia — tu wskazał na dziewczynę o kędzierzawych włosach — jest chlubą Soniny. No tak — dodał widząc nasze zdziwione miny — chcielibyście zapytać — co to Sonina? To właśnie rodzinna wioska naszej instruktorki. Tam się wychowała, tam zaczęła uprawiać sport. Ściągnęliśmy ją do Ośrodka Wojewódzkiego KF w Przemyślu. Zaczęła się uczyć, skończyła kurs instruktorski. Równocześnie uprawiała sport wyczynowy. Na Mistrzostwach LZS w Aleksandrowie zdobyła I miejsce w dysku i imię najwszechstronniejszej lekkoatletki wsi. (Teraz ja ją sobie przypomniałam). Poza tym, jest jedną z czołowych pracownic naszego ośrodka, tak, że bez obawy mogliśmy ją wziąć do współpracy w organizacji tak poważnego kursu, jaki prowadzimy obecnie w Jeleniej Górze.

A Sonina?—znów zapytacie.— Czy pozbawiliście wioskę talentu wyczynowego i organizacyjnego? Wyciągacie ludzi z terenu?

Nie ma obawy. Hela jest dumą swej wsi, w jej ślady poszły inne dziewczęta z gromady i w tej chwili tamtejszy LZS jest jednym z przodujących w woj. rzeszowskim.

A co do życia prywatnego i planów na przyszłość Heli, też możecie być spokojni — kończy kierownik. — Hela jest już szczęśliwą małżonką, umie pogodzić życie sportowe z domowym. W pracy zawodowej w najbliższej przyszłości poświęci się wychowywaniu nowych rzesz sportowców wiejskich. Bowiem przemyski ośrodek będzie się teraz przede wszystkim zajmował szkoleniem właśnie kadr LZS-owych.

*

ŚNIEG pada i pada, aż się zimno robi człowiekowi. Nic dziwnego, tyle stania. Już chyba przeszło godzinę. A tu stale jeszcze startują i startują. Ponad 200 zawodników i zawodniczek zgłosiło się do biegów w tegorocznych narciarskich mistrzostwach wsi w Szczyrku. Prawdziwy rekord — radosny objaw — mimo to zimno coraz gorzej.

Wiadomo jednak, rozmowy ogrzewają.

— Ale pada — zagajam więc w prawo, nie patrząc nawet kto obok mnie stoi i myśląc, że to prawdopodobnie jakiś sędzia.

— Co mówicie? — W odpowiedzi, zamiast głowy w narciarskiej czapce pochyla się ku mnie dziwna postać. Z chustki, z twarzy, widać starsza tutejsza góralka, ale co za kształty. Niesamowite. Tak okrągłe, tak niezwyczajne, że trudno było nie okazać zdziwienia.

— A cóż się tak patrzycie? — I tu nagle nasza sąsiadka zaśmiała się swawolnie, jak młoda dziewczynka. — Dziwne wam, żem taka gruba. Ale jakby i waszych czworo dzieci na mistrzostwach startowało, to byście nie wyglądali inaczej. Przecie wszystkim trzeba ubrania przypilnować, a gdzie go schować przed śniegiem, jak nie pod chustą.

Tak się zawiązała nasza znajomość z mamą Łaciakową ze Szczyrku. Jak jednak mijały minuty, mama coraz bardziej traciła wesołość i opanowanie. Zaczęła się denerwować. Do tego naschodziły się sąsiadki. Zaczęły obok szeptać i wszystkich ogarnął nastrój podniecenia.

— Będzie Anka Łaciak pierwsza, czy nie — zapytywał ktoś cicho. — Też głupia się pytasz — odpowiedział jakiś drugi głos. — Jest pierwsza w pracy, jest przodownicą, czy nie. No więc widzisz. A jak pilnie trenuje, jaki ma talent. Przecież byłyście na zawodach SPO — to wiecie najlepiej.

— Jak zaczęto się przekrzykiwać, przegadywać, to omal nie przegapiono najważniejszego momentu. Dopiero mama Łaciakowa poderwała się nagle z radosnym okrzykiem — Anka jedzie, jest pierwsza — i dosłownie, jak strzała pobiegła do mety.

— O, rety — a gdzie twój drugi kijek córko? Gdzieś go gapiuchu zgubiła — rugała niby to groźnie, z czułością okrywając swą pociechę, która dzisiejszym zwycięstwem sprawiła jej przecież tyle radości.

— Żebyście wiedzieli — opowiadała później, kiedy już pozbierała wszystkie swe dzieci, na mecie. — Jaka ona zdolna i pilna. I w pracy, i w domu i na tych nartach. Sportem to w tym roku dopiero zaczęła się interesować, bo chłopcy to już od dawna, cho, cho. We wsi to wszyscy wróżyli, że z Anki będzie jednak największa pociecha. No i została szybko mistrzynią. Teraz musi pilnie pracować. Musi być jeszcze lepszą. U nas to coraz więcej dziewcząt zapisuje się do LZS-u, coraz więcej idzie na narty. Rośnie mojej Ani przeciwniczki. A może i ona wyjedzie gdzie teraz dalej, na jakieś mistrzostwa do Zakopanego. Niech jedzie, niech się stara: tak jak i innym wychodzi jej przecie ten sport na zdrowie. A i w domu dużo z tego radości i zadowolenia.

*

MAMA i Anna Łaciakowe, Hela Krogulecka nie są wyjątkami. Sport coraz głębiej opanowuje polską wieś, coraz większe znajduje tam zrozumienie i powodzenie, przyciąga córki, przekonywuje matki. Niemożliwością byłoby dzisiaj wymienić wszystkie te kobiety i dziewczęta wiejskie, które w tym roku w pracy sportowej zasłużyły na wyróżnienie; — bo to i Tomaszewska, i Kretówna i Czarnecka, Morawska, Wojtaszek, Dudkówna — no widzicie, samych tylko lekkoatletek nie można zliczyć, a tu jeszcze idą siatkarki, narciarki, a co najważniejsze liczne rzesze aktywistek.

Krystyna Malinowska



Młoda LZS-ianka z Sochaczewa Anna Tomaszewska uzyskała w eliminacjach do Spartakiady w grupie juniorek 24.30 w rzucie dyskiem Foto CAF

Ludzie do pracy są — trzeba ich umieć znaleźć

— Samokrytycznie stwierdzam, że nic w tej sprawie nie zrobiłem. Muszę...

— Przejdźmy zatem do dalszego punktu naszych obrad — rozległ się głos sekretarza rady kół sportowych przy Zakładach im. J. Stalina w Poznaniu.

— Nie, towarzyszu sekretarzu. To było dopiero moje stwierdzenie. Muszę je przecież umotywować, przedstawić wam przyczyny, a rada musi się do mych wyjaśnień ustosunkować — i przewodniczący rady kół sportowych, tow. Bogdan Nowacki podjął dalej swe sprawozdanie.

Zamieniłem się w najczulszy aparat odbiorczy. **Prawdziwa, szczera samokrytyka w pracy działacza na niwie sportowej jest wciąż jeszcze niestety tak rzadkim zjawiskiem,** że nie chciałem nic stracić z obrad.

I dobrze się stało. Przekonałem się, że często spotykany zwrot „brak nam w terenie ludzi", jest po prostu wymówką, że w terenie nie brak ani działaczy, ani kandydatów na działaczy sportowych. Trzeba ich tylko umieć znaleźć i zmobilizować do pracy.

W Zakładach Metalowych im. J. Stalina w Poznaniu nie zawsze zajmowano się zagadnieniami kultury fizycznej we właściwy sposób. Najpierw był tam klub wyczynowy Stali, dziedzictwo po dawnym HCP; po tym Stal połączono ze Związkowcem i znów na bazie zakładów był wyczyn i to niekiedy wysokiej klasy, ale nie było sportu masowego. **Od lat istniały wprawdzie na terenie zakładów koła sportowe, ale... więcej było wokół ich pracy szumu na papierze, niż ruchu na boisku.**

Aktyw działaczy zapadł po uszy w zagadnienia wyczynu, nie pamiętał o umasowianiu kultury fizycznej. Później, zgodnie z instrukcjami Rady Głównej ZS Stal, przeprowadzono dalszą reorganizację. Oddzielono wyczyn, przyłączając poszczególne sekcje do Rady Okręgowej tego zrzeszenia, w zakładach reaktywowano koła sportowe i ustalono na drodze wyborów radę kół sportowych, która centralnie reprezentowała interesy wszystkich komórek organizacyjnych

Czy ta ostatnia reorganizacja była słuszna?

Działacze z rady kół sportowych uważają, że częściowo dopomogło im to w uaktywnieniu kół sportowych. Niektórzy z nich **pamiętają jeszcze czasy, gdy sekcje wyczynowe, będące oczkiem w głowie ówczesnych działaczy, przytłumiały zupełnie pracę nad umasowieniem sportu.**

PO PROSTU NIE UMIELI...

Ale jednocześnie działacze sportowi z Zakładów im. Stalina nie bardzo rozumieją sens tej ostatniej reorganizacji. W rozmowie z nimi doszliśmy do wspólnego wniosku: nie dlatego było źle, że na terenie zakładów działały sekcje wyczynowe, ale dlatego, że ówczesny aktyw nie potrafił zająć się jednocześnie wyczynem i umasowieniem sportu.

Wniosek jest więc jasny i w całej pełni znajduje potwierdzenie w doświadczeniach organizacyjnych, które przywieźli z podróży do Związku Radzieckiego nasi działacze sportowi **Jedynym słusznym wyjściem jest istnienie sekcji wyczynowych przy zakładach pracy, a nie w oderwaniu od nich.** I te sekcje wyczynowe nie będą hamować umasowienia sportu, jeśli znajdziemy odpowiednich działaczy, którzy potrafią pogodzić nierozdzielne w naszej kulturze fizycznej zagadnienia wyczynu i masowości.

Jesteśmy przekonani, że sekcje wyczynowe Stali Poznań wrócą znów do Zakładów im. Stalina, i jesteśmy również przekonani, że dalej rozwijać się będzie w tych zakładach sport masowy, gdyż ...i tu wróćmy znów do obrad rady kół.

PLANOWA PRACA

Kolejno, zawsze po ciekawej i trafnej dyskusji, omawiane są poszczególne punkty porządku dziennego. **Nie odczuwa się zupełnie tak często spotykanej w innych organizacjach sportowych przypadkowości.**

Zagadnienie szkolenia. Sekcja wyczynowa proponuje, jako instruktorów koszykówki dla kół, dwu graczy ligowych Klewenhagena i Kubickiego Zebrani analizują kandydatury. Interesują się, czemu przedstawiono właśnie tych a nie innych kandydatów. Dochodzą do wniosku, że nie powinna to być funkcja „dożywotnia", że akceptacja kandydatury powinna być dla zawodnika zaszczytem i stać się bodźcem do współzawodnictwa dla wszystkich wyczynowców. Ustalono ostatecznie, że ponieważ wszyscy koszykarze wyczynowi Stali przechodzą trening pod okiem jednego trenera, więc nawet w wypadku przyjścia nowych instruktorów system szkolenia sportowców z kół nie ulegnie zmianie.

Wniosek: przyjąć kandydatury Klewenhagena i Kubickiego, z tym, że każdy wyczynowiec, jeśli wykaże lepsze postępy, niż dwaj wymienieni może po 4-miesięcznym okresie zająć miejsce poprzedników.

I tak systematycznie, szczegółowo rozpatrywane jest jedno zagadnienie po drugim. Będą zawody strzeleckie dla kół sportowych, trzeba pomyśleć o dekoracji strzelnicy (natychmiast wyznacza się odpowiedzialnego), o ogrzaniu baraku dla zawodników i sędziów (i tu wyznaczono odpowiedzialnego za dostarczenie węgla), o wytypowaniu członka rady, który otworzy zawody. Do 1 Maja wprawdzie daleko, ale już teraz poszczególni członkowie rady kół otrzymali do rozpracowania plan wystąpienia sportowców zakładów im. Stalina w tym wielkim święcie.

A WIĘC SĄ LUDZIE

Kto są ci ludzie, którzy tak dobrze, z poczuciem tak wielkiej odpowiedzialności prowadzą odpowiedzialną robotę w wielkich zakładach przemysłowych?

Ludzi tych znaleziono dzięki pomocy partii, rady zakładowej, ZMP i dyrekcji. Przewodniczący **Nowacki** 25 lat grał na prawym skrzydle w reprezentacyjnej drużynie HCP. 11 razy występował w piłkarskiej reprezentacji Poznania. Nowacki zatem, to stary sportowiec. Ale na pewno pamiętamy nazwisko Bogdana Nowackiego nie tylko z jego występów na boisku sportowym. Jest on znanym w całej Polsce racjonalizatorem. Złożył 13 wniosków racjonalizatorskich. Jeden z nich przynosi Zakładom im. J. Stalina ponad 100 tys. zł rocznie oszczędności.

Wiceprzewodniczący rady kół, to ZMP-owiec **Kozak**, który ukończył kurs instruktorów w. f. i który z zapałem pracuje nad organizacją życia kulturalno - oświatowego kół. Wiceprzewodniczący sportowi **Dąbrowski** i **Michalski**, to byli sportowcy, którzy jeszcze dzisiaj chętnie zmierzą swe siły z młodymi zawodnikami. **Zawal** i **Algusiewicz**, wiceprzewodniczący organizacyjni, to również ludzie, którym bliski jest sport, podobnie jak sekretarzom **Mosińskiemu** i **Końcy**, czy skarbnikowi **Leraczowi**.

Radzie kół pomaga etatowy instruktor **Michańkow**, absolwent AWF, który rozmawiając ze mną o swej pracy w zakładach, powiedział:

— Za nic w świecie nie rzuciłbym mojej roboty. Widzę, jak rozwija się wychowanie fizyczne i sport wśród robotników zakładów, widzę w tym cząstkę mojej pracy, choć wiele jeszcze jest do zrobienia.

PIĘKNE REZULTATY

Rezultaty dotychczasowej kolektywnej pracy?

Ponad 1.600 członków kół sportowych, 1.358 zdobytych odznak SPO (limit 600), 41 brygad sportowo - produkcyjnych (w tym 2 kobiece), liczne masowe turnieje o mistrzostwo zakładów (piłkarski — 10 drużyn, siatkówki — 24 drużyny, tenisa stołowego — 36 drużyn, szachowy — 16 drużyn, strzelecki — 10 drużyn), turnieje indywidualne w tenisie stołowym, szachach, zapasach, strzelaniu, sztangach, uruchomiony 3-miesięczny kurs motorowców.

Te osiągnięcia nie zadawalają jednak aktywistów z Zakładów im. Stalina. Robota pali im się w rękach, a plany są wielkie. I plany te na pewno będą zrealizowane.

W. Wojtecki



Przewodniczący Rady Kół Sportowych przy Zakładach im. J. Stalina w Poznaniu Bogdan Nowacki (czwarty od prawej) razem ze swymi kolegami-piłkarzami drużyny HCP z 1936 r.

Do jazdy na bojerach potrzebny jest... wiatr

BOJERY są niezwykle wymagające. Bez wiatru i lodu zupełnie nie chcą chodzić... Tegoroczne mistrzostwa z tego właśnie powodu — prawie do samego dnia ich oficjalnego rozpoczęcia — stały pod wielkim znakiem zapytania właśnie ze względu na brak tych czynników, warunkujących możliwość ich przeprowadzenia.

Dwa dni przed rozpoczęciem mistrzostw odbyła się ostatnia narada w Sekcji Żeglarstwa GKKF. Postanowiono jechać i mimo niesprzyjających warunków imprezę przeprowadzić. Postanowiono też, iż w wypadku, gdyby warunki w ciągu trzech dni nie uległy radykalnej poprawie — mistrzostwa odkładamy. A trzeba dodać, że właśnie w tym czasie lód był jeszcze słaby, a na wiatr nie zanosiło się w ogóle.

Skłamałbym pisząc, że jechałem do Giżycka pełen najlepszych nadziei. Tymczasem...

Sobota 23 lutego przywitała nas w Giżycku dobrym, tęgim mrozem. Specjalna Komisja, złożona ze starych speców pod wodzą majora Osińskiego, seniora naszych bojerzystów, zbadała wytrzymałość lodu na całym przebiegu trasy i orzekła, że warunki bezpieczeństwa są absolutnie wystarczające i że niema żadnych obaw, aby lód gdziekolwiek był za słaby.

Wobec tego Komisja Regatowa z czystym sumieniem zabrała się do dzieła.

36 ZAŁÓG

Załóg zgłoszono 36 z całej Polski. Był liczny zespół młodzieży z Ligi Morskiej, byli przedstawiciele najmłodszego (pod względem istnienia) zespołu Kolejarza z Pucka, przedstawiciele CWKS z żeglarskim mistrzem Polski Bidermanem, sporo załóg z AZS i AZS AWF, no i zeszłoroczny bojerowy mistrz Polski — Sieradzki z Chojnic (Budowlani).

Zawodnicy w ćwierćfinałach podzieleni zostali na 6 grup po 6 załóg. Do finałów wchodziły po dwie załogi z każdej grupy półfinałowej i ta czołówka miała odbyć sześć wyścigów. Jak sobie łatwo obliczyć — ćwierćfinały to 24 wyścigi, półfinały — 2, a finały — 6. Razem 42 wyścigi...

— Bagatela — powie ktoś — bojer rozwija podobno szybkość ponad 100 kilometrów na godzinę, więc przy trasie długości 5 km to przecież kwestia niecałych trzech godzin...

Teoretycznie — tak. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę możliwe awarie, przerwy między biegami, no i wreszcie moment najważniejszy: niezwykłe kaprysy wiatru w Giżycku, zrozumiemy, że dla organizatorów to wcale nie bagatela.

MOŻE JUTRO BĘDZIE WIAŁO?

Ostatecznie 24 lutego, planowo otworzyliśmy Mistrzostwa. Ślizgi stały gotowe do startu. Nie było tylko wiatru.

Zaczął wiać w poniedziałek. Co prędzej wylegliśmy na start i zdążyliśmy zrobić 11 wyścigów. Uff! Połowa ćwierćfinałów za nami! Jak na jeden dzień — to świetnie! Jeszcze tak samo we wtorek, potem we środę półfinały, no a finały, to już drobiazg...

Same wyniki nie były rewelacyjne. Wyróżniał się zdyscyplinowaną i społeczną postawą zespół chłopców z Puckiego Kolejarza, dając przykład innym zrzeszeniom.

We wtorek obudziliśmy się pełni optymizmu, ale szybko straciliśmy go: cisza była kompletna. Nie odbył się żaden wyścig.

W środę — wieje. Dosłownie w pół godziny od momentu, kiedy wiatr się zaczął (a wiatry w Giżycku zaczynają się i kończą zupełnie niespodziewanie) puściliśmy pierwszy start. Pierwszy — i jedyny. Bo już następny wyścig trzeba było odwołać z trasy, jako, że wiatr właśnie się skończył.

W czwartek — martwa cisza. Miny nam rzedną. Zaczynamy obliczać, kombinować, „gdybać" — robimy wszystko, żeby w ten, czy inny sposób zakończyć mistrzostwa bojerowe. Kładziemy się spać pełni najczarniejszych przeczuć.

24 WYŚCIGI JEDNEGO DNIA

W piątek, co cieńsze gałązki na drzewach zaczynają się ruszać. To nam zupełnie wystarcza, aby natychmiast zarządzić starty. Idziemy na lód bez specjalnej nadziei. Na szczęście wiaterek rozkręca się i ustala na spokojny, równy wiatr, który wieje przez cały dzień. Siedzimy na jeziorze dziewięć godzin i ustalamy rekord: 24 wyścigi jednego dnia! Mamy więc skończone ćwierćfinały, przeprowadzone na lodzie losowanie i półfinały. Barometr nastrojów leci w górę jak szalony. Zostało nam przecież zaledwie 6 wyścigów. Już teraz chyba skończymy.

W sobotę — wzorem poprzednich, smutnych dni — cisza wisi nad Giżyckiem. Nie ma nawet powiewu. Pocieszamy się, że mamy jeszcze do dyspozycji dzisiejsze popołudnie i jutrzejsze przedpołudnie. W niedzielę 2 lutego mistrzostwa muszą być zamknięte, żeby zawodnicy zdążyli na poniedziałek do pracy.

WYPRAWA PODBIEGUNOWA

Po południu rzeczywiście zaczyna dmuchać. Biegniemy na lód. W połowie drogi wiatr zamienia się w huragan z dodatkiem śnieżycy. Pisze się czasem w książkach o „ścianie śniegu, która stała przed znużonymi wędrowcami". W tym wypadku ta ściana nie stała. Atakowała z wściekłością i siłą, której nikt by się po niej nie spodziewał. Do miejsca startu idziemy z wiatrem, który rzuca nas skokami pięciometrowymi. Drewniana budka Komisji Regatowej leci w powietrze i potem rozbija się na drzazgi o lód — łącznie ze stojącym w środku ciężkim dębowym stołem.

Ale do startu dojść musimy, bo tam czekają na dyspozycję zawodnicy, którzy wyprzedzili nas na ślizgach. Dochodzimy więc, każemy wracać i oto zaczyna się nieprawdopodobna droga powrotna pod wiatr o sile huraganu i pod ścianę śniegu, która bije, siecze, wciska się wszędzie, tamuje oddech i ogranicza widoczność do zasięgu własnej ręki.

Ślizgi bez żagli wracają pchane przez zawodników.

NIECH PAN TO POWTÓRZY

Kiedy szliśmy w stronę startu, obok nas walczyła ze śniegiem i wiatrem ekipa filmowa. W pewnym momencie przeleciał w szalonym pędzie Biderman na ślizgu. Chciał przy nas zrobić zwrot, a wiatr uniósł tył bojera do góry i zwrot wyszedł — zupełnie niespodziewanie — na dziobie ślizgu. Jednym z ostatnich okrzyków, które wtedy usłyszałem (a słychać w tym świście było niewiele), był zbiorowy ryk filmowców: — Niech pan to powtórzy!

Z sobotniego popołudnia — poza zmęczeniem, rozwaloną budką komisji i jednym złamanym przez wiatr masztem — nic nie wyszło.

FINAŁY

A niedziela (Giżycko jest kapryśne!) była dniem słonecznym, pięknym — i pełnym wiatru. Finały skończyliśmy o godzinie czternastej, a o piętnastej wręczaliśmy nagrody mistrzowi Polski — Pawłowi Sieradzkiemu z Chojnic (załoga — Gierszewski) i V-Mistrzowi Romanowi Bidermanowi z Jerzym Szloserem jako załogą — CWKS. Tytuł mistrzowski zdobyła załoga: Sieradzki — Gierszewski (Budowlani Chojnice), osiągając 2.914 pkt.

Dalsze miejsca zajęły załogi: 2) Biderman — Szloser (CWKS), 3) Szpetulski — Puławski (AZS — AWF), 4) Wardaliński — Bieżuński (Kolejarz Puck), 5) Turketti — Misnirowski (AZS — AWF), 6) Czerkowski — Chrząszcz (AZS — AWF). Ogółem w finale znalazły się załogi: z AZS-AWF, CWKS, Kolejarza-Puck, no i mistrzowska — z Chojnic.

Nastrój mistrzostw był wzorowy. Impreza dała uczestnikom pełną satysfakcję sportową.

Stefan Wysocki



Załoga Budowlanych z Chojnic — P. Sieradzki i Gierszewski Foto CAF

O moralności socjalistycznej w sporcie

Materiały pomocnicze do szkolenia ideologicznego dla kół i LZS

Począwszy od stycznia b.r. zamieszczamy w „Przeglądzie Sportowym" materiały do pogadanek ideologiczno - wychowawczych dla kół sportowych i Ludowych Zespołów Sportowych jako uzupełnienie szkolenia politycznego przeprowadzanego przez ZMP. W styczniu ukazał się cykl artykułów Tomasza Domaniewskiego jako materiał do pierwszej pogadanki — „Reakcyjna treść sportu burżuazyjnego". Obecnie rozpoczynamy cykl artykułów Jerzego Zmarzlika „O moralności socjalistycznej w sporcie".

Materiały te nie wyczerpują całkowicie omawianego tematu i nie zwalniają prelegenta z obowiązku posługiwania się jeszcze dodatkowymi materiałami z innych źródeł. O korzystaniu z materiałów zamieszczonych w „Przeglądzie Sportowym" i włączeniu tych pogadanek w stały program szkoleniowy kół i LZS zostały powiadomione ogniwa k.f. przez Dział Propagandy GKKF w styczniu br.

CZĘSTO mówimy o moralności socjalistycznej w sporcie. Czy zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z tego co to jest ta socjalistyczna moralność, czy w życiu codziennym, w pracy podczas treningów i zawodów postępujemy tak, jak powinni postępować sportowcy kraju budującego socjalizm. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ta socjalistyczna moralność w sporcie, to nie jakieś oderwane, zawisłe w powietrzu pojęcie, samo w sobie i samo dla siebie. Często nie rozumiemy, że socjalistyczna moralność w sporcie, to ważny element moralności komunistycznej, jaką przyswaja sobie nasze społeczeństwo.

Zastanówmy się, czy w naszym kole kultura fizyczna służy wychowaniu nowego człowieka, pożytecznego obywatela, gorącego patrioty, zdolnego do wykonania zadań, jakie stawia przed nami wszystkimi Partia i Państwo?

W Polsce Ludowej troska Rządu i Partii skierowane są na podniesienie poziomu życia mas pracujących. Dzięki temu otwarły się duże możliwości dla rozwoju kultury fizycznej, możliwości, których najlepszą gwarancją jest projekt nowej Konstytucji.

Kultura fizyczna, stała się powszechnym dobrem całego społeczeństwa. Służy ona nie tylko wzmocnieniu zdrowia, prawidłowemu rozwojowi i podniesieniu sprawności fizycznej ludzi pracy i uczącej się młodzieży, ale jest także środkiem politycznego wychowania najszerszych mas na zasadach moralności socjalistycznej.

POKOLENIE PRZYSZŁOŚCI

Prezydent Bolesław Bierut na III Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego powiedział:

„Chcemy wychowywać nowe pokolenie światłych, wszechstronnie rozwiniętych i aktywnych społecznie obywateli nowej Polski, którzy łączyć będą w sobie gorącą miłość ojczystego kraju i pragnienie pomnożenia jego zdobyczy twórczych z głębokim poczuciem więzi narodowej i braterstwa, z twórczymi wysiłkami narodów socjalistycznych, z wszystkimi siłami w świecie walczącymi o postęp i pokój".

Wynika z tego wyraźnie, że kultura fizyczna jako jeden ze środków kształtowania nowego obywatela nie może się ograniczać tylko do wychowania fizycznie silnych, zdrowych i zręcznych ludzi. Cały nasz system wychowania fizycznego przepojony jest głęboką treścią socjalistyczną. A treść socjalistyczną mogą w naszym sporcie budować i tworzyć ludzie, którzy posiadają moralność socjalistyczną.

Zastanówmy się nad tym jakie są główne cechy moralności socjalistycznej w sporcie, uwypuklijmy je sobie, by móc w naszej codziennej pracy kontrolować samych siebie, swoich przyjaciół i kolegów, czy nasze i ich postępowanie jest zgodne z moralnością socjalistyczną.

Do ważniejszych cech socjalistycznej moralności w sporcie zaliczamy przede wszystkim: **siłę woli, zdyscyplinowanie, skromność, koleżeństwo, kolektywność, uczciwy i świadomy stosunek do pracy w sporcie, do pracy zawodowej i do nauki, aktywność społeczną, dbałość o wszechstronny rozwój, poszanowanie własności społecznej, patriotyzm i internacjonalizm.**

TALENT NIE WYSTARCZY

Pomówmy na początku o dwóch pierwszych cechach moralności socjalistycznej — sile woli i zdyscyplinowaniu.

Każdy wyczyn sportowy połączony jest z wysiłkiem mięśni i woli. Nawet najbardziej utalentowany sportowiec, posiadający doskonałe warunki, nie osiągnie nigdy dobrych rezultatów jeśli nie będzie go cechować siła woli, wytrwałość w pracy, umiejętność zwalczania przeciwieństw, przeszkód i zdyscyplinowanie.

Jakże często spotykamy u sportowców, a w szczególności w trudnych sytuacjach, niepewność, słabość, lenistwo, a nawet tchórzostwo. Jeśli zawodnik kształtował swoją wolę, przezwycięża wszystkie przeszkody i osiąga postawione sobie cele.

Jeśli natomiast ma słabą wolę, jest chwiejny, to rezygnuje z walki, poddaje się w pojedynku z silniejszym i odporniejszym od siebie przeciwnikiem. Przykłady wzięte z życia wskazują nam na wiele takich wypadków.

Starsi zwolennicy boksu pamiętają dobrze początki kariery pięściarskiej zasłużonego mistrza sportu Franciszka Szymury. Zdaniem pierwszych jego trenerów był on antytalentem bokserskim. Ledwo tolerowano go na sali treningowej. Szymura nie rezygnował jednak z wytkniętego sobie celu. Trenował pilnie i sumiennie. Mozolnie zdobywał umiejętności bokserskie. Cechowała go siła woli.

Zaczęto wreszcie zwracać uwagę na pilnego i pracowitego chłopca. Wystawiono go do pierwszej drużyny w kilku meczach. Niestety Szymura nie odnosił sukcesów, przegrywał z reguły wszystkie walki. Często nawet przez k. o. Nie przestawał jednak pracować nad sobą. Po każdej porażce jeszcze sumienniej trenował i wreszcie zaczął odnosić sukcesy. Zdobył tytuł mistrza Polski. Zremisował z wicemistrzem berlińskiej Olimpiady Vogtem. Piął się coraz wyżej w hierarchii boksu europejskiego. Zdobył dwukrotnie tytuł wicemistrza Europy. Wojna nie pozwoliła mu na uzyskanie dalszych jeszcze większych sukcesów.

Po wojnie Szymura — senior polskiego ringu rozpoczął na nowo karierę zawodniczą. Znów był jednym z najpilniej ćwiczących, najsumienniej wypełniających wskazówki trenerów. I zaczął odnosić nowe sukcesy. W Pradze zdobył tytuł wszechsłowiańskiego mistrza w wadze półciężkiej. Wygrał turniej jubileuszowy PZB w swojej kategorii. Zdobył wiele punktów dla reprezentacji Polski. Zapytany, o źródła i przyczyny sukcesów odpowiada zawsze:

— Zawdzięczam to silnej woli. Nigdy się nie zniechęcałem. Pracą i sumiennością w treningu odkryłem drogę do sukcesów.

NIKT W NIEGO NIE WIERZYŁ

Silnej woli i sumiennej pracy zawdzięcza między innymi swoje sukcesy zasłużony mistrz sportu, rekordzista Polski Gotfryd Gremlowski. Zaczął uprawiać pływactwo jako mizerny szczuplutki chłopak. Nikt mu nie wróżył wielkiej kariery. Gremlowski był zawsze pierwszy na treningu, a ostatni opuszczał basen. Młody, niepozorny, szczupły chłopak, który otrzymał na bytomskiej pływalni przydomek „Ghandi", dzięki silnej woli, mrówczej pracy, szybko prześcignął tych wszystkich, którzy z lekceważeniem traktowali jego wysiłki.

Meldunki z Oslo doniosły o tym, iż nasz, reprezentant w biegu na 18 km Tadeusz Kwapień ukończył konkurencję z dwoma złamanymi nartami. Z wielkim trudem dobrnął do mety. Złamane narty utrudniały mu bieg, zamiast ułatwiać. Kwapień nie zrezygnował jednak i nie wycofał się. Zdawał sobie sprawę, że nie ma szans na zajęcie dobrego miejsca, wiedział iż prześcignie go wielu słabszych narciarzy. Mimo to wykazał godną pochwały siłę woli i ambicję. Dotrwał do końca. Tak mu kazał honor reprezentanta barw Polski Ludowej.

Nasi sportowcy znajdują wspaniałe przykłady silnej woli u sportowców radzieckich i sportowców krajów demokracji ludowej. W Berlinie przykładem co może silna wola zwycięstwa, była walka młodziutkiego pięściarza radzieckiego Stepanowa, w finale wagi koguciej z rutynowanym Horwathem (Węgry). Horwath prowadził po dwóch rundach wysoko na punkty. Wydawało się, że lekko wygra walkę. Tymczasem Stepanow w ostatnim starciu narzucił tak ostre tempo z takim temperamentem zaatakował przeciwnika, że ten ugiął się przed wolą zwycięstwa młodego pięściarza radzieckiego i walkę przegrał.

Wspaniałym przykładem zwycięstwa silnej woli, są rekordy Emila Zatopka. Często biegnąc sam bez konkurencji, walcząc z czasem i przestrzenią Emil Zatopek ustanawiał fantastyczne rekordy świata, do których nie potrafi się zbliżyć żaden biegacz na kuli ziemskiej.

Silną wolę zwycięstwa powinniśmy wyrabiać sobie od początku naszej kariery zawodniczej. Pomoże ona nam w uzyskaniu coraz to większych sukcesów, w zwalczaniu przeciwieństw w życiu, uodporni nas na słabości i załamania, przysporzy nam radości życia.

NIE WOLNO SIĘ ZAŁAMAĆ

Jak często spotykamy się ze zgorzkniałymi zawsze niezadowolonymi sportowcami, których cechuje brak silnej woli, których załamuje lada niepowodzenie, wycofujących się z walki natrafiając na zdecydowany opór przeciwnika.

Taki brak silnej woli wykazał na przykład kolarz Pietraszewski podczas ostatniego wyścigu Praga — Warszawa. Po kilku niepowodzeniach, po paru defektach roweru wycofał się z konkurencji. Brak silnej woli zwycięstwa cechował zresztą w tym wyścigu całą polską drużynę. Często byliśmy świadkami katastrofalnego załamania się naszej reprezentacyjnej drużyny piłkarskiej, która z równymi niemal sobie przeciwnikami przegrywała bardzo wysoko. Prawda, że nasi piłkarze ustępowali wyszkoleniem technicznym wielu zagranicznym drużynom, że nie potrafili niczego przeciwstawić umiejętnościom taktycznym, ale różnicę klasy podkreślał ten brak walki, silnej woli stawienia przeciwnikowi jak największego oporu. Tak było podczas meczu Polska — Dania w Kopenhadze. O tym, że silna wola zwycięstwa pomaga w uzyskaniu dobrego wyniku świadczy zwycięstwo polskich piłkarzy nad Czechosłowacją w Warszawie 3:1, dobry wynik Unii w meczu z Dynamo Tbilisi.

Jerzy Zmarzlik

D. c. n.

Wykorzystajmy w marcu dobre warunki lodowe na uprawianie jazdy szybkiej

JAZDA szybka na lodzie jest sportem bardzo popularnym nie tylko tam, gdzie naturalne warunki klimatyczne stwarzają możliwości uprawiania tego sportu, jak to ma miejsce w Związku Radzieckim, Norwegii czy Finlandii.

Przeglądając historię rekordów świata, czy protokóły mistrzostw Europy lub świata stwierdzimy łatwo, że zawsze dużą rolę odgrywali w tej dziedzinie sportu — Holendrzy.

W Holandii panują tradycje łyżwiarskie sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy to zamarzała siatka kanałów, stwarzając setki kilometrów naturalnych torów dla łyżwiarzy. Nazwiska takie jak Heiden, Schor, Langedaik, a ostatnio Brockman (wicemistrz olimpijski na 10.000 m) i Voort (wicemistrz olimpijski na 1.500 m) — widnieją na zaszczytnych miejscach tych protokułów.

Zająłem się bliżej Holandią, gdyż aktualny jej klimat jest jeszcze cieplejszy od naszego, a mimo to przedstawiciele tego kraju figurują w czołówce łyżwiarzy świata.

W Polsce nie mamy kanałów, natomiast mamy liczne jeziora, stawy, wylewiska i rzeki, które można doskonale wykorzystać dla łyżwiarstwa.

Tegoroczna słaba zima, zwłaszcza w początkowym okresie, nie zapowiadała stworzenia dobrych warunków dla łyżwiarstwa. Tymczasem, teraz w marcu są jeszcze znakomite warunki lodowe: grubość lodu na stawach wynosi średnio 20 cm. Niestety, stawy nie są wykorzystane, bowiem nastawienie na łyżwiarstwo było na grudzień i styczeń.

Na jeziorze Niegocińskim koło Giżycka można jeszcze dziś mknąć na łyżwach w jednym kierunku kilkanaście kilometrów. Piszę „można", ale z ironią, bo łyżwiarze wyczynowi skończyli już sezon, mistrzostwa mają już za sobą, a w jednolitym kalendarzu imprez GKKF nie zaplanowano żadnych imprez na marzec.

Tę omyłkę w kalendarzu poprawimy niewątpliwie w przyszłym sezonie, ale czy marzec w 1953 r. będzie podobny do tegorocznego?

Nie czekając do przyszłego sezonu, korzystajmy z okazji. Obecna grubość lodu zapewnia uprawianie łyżwiarstwa jeszcze przez 2 — 3 tygodnie nawet przy odwilży i dużym nasłonecznieniu. Śliskość lodu przy warstewce wody na powierzchni, wydatnie się zwiększa oraz nie wymaga żmudnego oczyszczania torów ze śniegu i wylewania ich wodą.

Łyżwiarstwo szybkie nie rozwija się u nas w takiej mierze jak inne dziedziny sportu. Przyczyna jest prosta: za mało ludzi uprawia u nas ten wspaniały i tak łatwo dostępny sport. Gdybyśmy mogli wybierać talenty spośród kilku tysięcy łyżwiarzy, z pewnością znaleźlibyśmy biegaczy na dużą miarę. A tymczasem w rejestrze uprawiających wyczynowo jazdę szybką mamy ledwie około 100 łyżwiarzy i łyżwiarek, bo tylko dla tej garstki mamy łyżwy wyścigowe.

Na czym więc mają jeździć ci, których zachęcamy do uprawiania łyżwiarstwa jeszcze dziś, kiedy warunki lodowe w marcu są bardzo dobre?

Na szczęście na rynku jest dostateczna ilość zwykłych, krótkich łyżew, które z powodzeniem wystarczą na tzw. pierwsze kroki na łyżwach.

Z tysięcy uprawiających jazdę szybką wybierzemy jednostki bardziej utalentowane, a kiedy, miejmy nadzieję niedługo już, zwiększy się podaż sprzętu wyścigowego, łyżwiarstwo szybko odrobi zaległości w stosunku do innych dziedzin naszego sportu.

J. Kalbarczyk

?

W NAJBLIŻSZĄ niedzielę miał się odbyć na boisku treningowym stadionu CWKS mecz między warszawską kadrą olimpijską i Kolejarzem. Niestety, spotkanie to nie dojdzie do skutku, gdyż jak oświadczył przedstawicielom sekcji piłki nożnej GKKF kierownik klubu Kolejarz — Gronowski:

po pierwsze: jest to za poważne spotkanie;

po drugie: byłby to mecz o prymat w Warszawie;

po trzecie: Kolejarze nie są jeszcze gotowi, a nie chcą przegrywać.

Wydaje się, że cała ta sprawa jest nieporozumieniem, a stanowisko ob. Gronowskiego co najmniej pomyłką.

Piłkarze przygotowują się w trzech ośrodkach do startu w Igrzyskach Olimpijskich. Do spotkań sparringowych muszą mieć silnych przeciwników. Już choćby ze względu na wskazania oszczędności należy unikać niepotrzebnych rozjazdów, szukając dla kadry silnych przeciwników na miejscu. Kto może być najlepszym przeciwnikiem dla kadry z Warszawy? Oczywiście Kolejarz, który wrócił z obozu w Szklarskiej Porębie, grał już w ubiegłym tygodniu mecz z Górnikiem Wałbrzych, trenował zimą.

I nie powinny tu wchodzić w grę żadne względy prestiżowe, żadne przyzwyczajenia meczu sparringowego do „derbów". Piłkarze polscy przygotowują się do Igrzysk, to znaczy wszyscy piłkarze, i ci zaliczeni do kadry, ci którzy mogą jeszcze do niej wejść, i ci, którzy w każdej możliwej formie, a więc i w formie sparringu, pomagają przyszłym reprezentantom.

*

Wobec odmowy Kolejarza W-wa, CWKS grać będzie w niedzielę w Gdańsku z Flotą, Gwardia Kraków w Kielcach z tamtejszą Gwardią, a Unia albo z Ogniwem Bytom albo z Budowlanymi Chorzów (o wyborze przeciwnika decydować będzie stan boiska).

W. G.

Oczy i uszy świata

MOSKWA. Grupa gimnastyków radzieckich wyjechała 4 bm. na Węgry, gdzie weźmie udział w kilku towarzyskich zawodach z gimnastykami węgierskimi. W skład ekipy radzieckiej wchodzą czołowi gimnastycy i gimnastyczki: Urbanowicz, Minajczewa, Czukarin, Sery, Szaginian i inni.

AUCKLAND. Nowozelandczyk Holland uzyskał na 440 jardów przez płotki wynik 52,2 sek.

LONDYN. Anglia pokonała w meczu pięściarskim Szkocję 16:4.

SZTOKHOLM. Miotacz szwedzki Nilsson uzyskał ostatnio 15,98 w kuli (na treningu miał wynik 16,30).

MOSKWA. Mistrzostwa ZSRR w jeździe figurowej na łyżwach zakończyły się zdecydowanym sukcesem młodzieży.

W konkurencji mężczyzn pierwsze miejsce zajął 18-letni Mitruszczenkow z Ufy, który wygrał jazdę obowiązkową z dużą różnicą punktów przed mistrzem ZSRR Orłowem z Leningradu. W jeździe dowolnej zajął Mitruszczenkow ponownie najwięcej punktów, przed swoim rówieśnikiem, studentem moskiewskim Zacharowem. W ogólnej punktacji trzecie miejsce zdobył Zacharow i 14-letnia Granatkina z Moskwy.

W konkurencji kobiet zwyciężyła zeszłoroczna mistrzyni Nikołajewa (Moskwa).

RIO DE JANEIRO. Selvetto pobił południowo-amerykański rekord w trójboju olimpijskim w dźwiganiu ciężarów, uzyskując wynik 402,5 kg.

MOSKWA. Ponad 3 tysiące drużyn uczestniczyło w turnieju o puchar ZSRR w hokeju rosyjskim. W meczu finałowym moskiewskie Dynamo pokonało akademicki zespół Leningradzkiego Instytutu Kultury Fizycznej 2:1, zdobywając puchar po raz dziesiąty. W finałowym spotkaniu pucharowym w roku ubiegłym mecz między tymi zespołami zakończył się identycznym wynikiem.

BUKARESZT. W międzypaństwowym meczu zapaśniczym Rumunia zremisowała z Czechosłowacją 4:4.

PRZEGLĄD SPORTOWY
Redaguje Komitet
Nakładem
Instytutu Prasy
„Czytelnik"
Redakcja
Warszawa ul. Nowogrodzka 40
Tel. 8-70-63 8-70-91 8-26-04 8-62-31
Administracja
Warszawa, Marszałkowska 8
tel. 8-07-11 i 8-27-20 wewn. 56
Prenumerata i kolportaż
PPK „Ruch" Oddział Warszawski
W-wa Srebrna 12 tel. 8-64-20 do 30
Warunki prenumeraty:
mies. — 3.— zł kwart. — 9.— zł
półr. — 18.— zł
Konto PKO Nr 1-8605/110
Zakłady Graficzne i Wydawnicze
„Dom Słowa Polskiego"
3-B-14409

Słowa krytyki o Raidzie Narciarskim PTTK

Antoni T. Miller

PIERWSZY Ogólnopolski Raid Narciarski PTTK to niezaprzeczenie wielkie osiągnięcie polskiej turystyki narciarskiej. Osiągnięcie wielkie już choćby dlatego, że mimo dużych trudności porwano się na organizację olbrzymiej imprezy i pomyślnie ją przeprowadzono, że impreza była pierwszą tego rodzaju w Polsce, że wreszcie pokazano blisko trzem tysiącom uczestników, iż prawdziwy „smak" gór, nart i śniegu poznać można nie na Lipkach czy Kasprowym, ale dopiero na zboczach Tatr, Gorców, Pienin i Beskidu Sądeckiego, wędrując pięknymi szlakami śnieżnymi. I niewątpliwie w roku przyszłym liczba uczestników się podwoi!

KRYTYKUJEMY RZECZOWO

Ale równocześnie, zdając sobie sprawę z osiągnięć Raidu i jego stron dodatnich, trzeba, moim zdaniem, koniecznie mówić i o tym, co zostało zaniedbane, czego nie dopatrzyli organizatorzy i uczestnicy, trzeba o tym mówić, aby usunąć braki na przyszłość, aby na błędach nauczyć się lepiej organizować następne Raidy.

Jak wszędzie, tak i tutaj potrzebna jest, moim zdaniem, rzeczowa, twórcza krytyka, której w dotychczasowych prasowych omówieniach Raidu było brak. Co gorsze, przemilczenie ujemnych stron organizacji Raidu wywołało już wśród jego uczestników fałszywy pogląd, który tu i ówdzie słyszałem, że widocznie „nie wolno o Raidzie nic ujemnego pisać". Stąd już tylko krok do jeszcze bardziej niepożądanego objawu — do pokątnych plotek, wyolbrzymiania niektórych spraw, głuchych wieści o wypadkach na trasie, o „nocy grozy" na Turbaczu, w Gorcach i na Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. Sądzę, iż najwłaściwszym i jedynym zlikwidowaniem tych szkodliwych plotek o Raidzie, będzie rzeczowe wyjaśnienie przez organizatorów, jakie wypadki miały na trasie istotnie miejsce, jakie były tego przyczyny i jaki przebieg.

...BYŁO I TAK

Jako bezpośredni świadek, a w pewnym sensie i współuczestnik takich wypadków, spowodowanych niedociągnięciami organizacyjnymi Raidu, zamierzam o nich opowiedzieć i wyciągnąć stąd wnioski, aby zapobiec podobnym zdarzeniom w przyszłych Raidach, w których z entuzjazmem będę uczestniczył.

Otóż faktem jest, że na pierwszym etapie 11 trasy Raidu z Piwnicznej przez Wielki Rogacz, Radziejową, Przechybę, Skałkę, Halę Szczawnicką, Dzwonkówkę do Krościenka zdarzyło się, iż mimo wyjścia z Piwnicznej wczesnym rankiem prawie wszystkie zespoły znalazły się zaledwie nieco dalej, niż na połowie drogi, gdy zapadała już noc. Na domiar złego słabe przygotowanie kondycyjne szeregu uczestników Raidu oraz długotrwały marsz w bardzo trudnych warunkach śniegowych i terenowych spowodowały szereg wypadków zasłabnięć na trasie. Mimo to drużyny, które ściśle przestrzegały łączności wewnętrznej w grupie, dawały sobie radę i, aczkolwiek późno w nocy, jednakże dotarły do celu. Zdarzyły się jednak również wypadki zmylenia drogi w ciemnościach, a wreszcie — co już jest karygodnym wykroczeniem — wypadki pozostawienia nie nadążających za drużyną uczestników bez żadnej opieki na trasie.

Aby nie być gołosłownym podaję tu fakt, iż drużyna, w której uczestniczyłem (Koło Sportowe „Ogniwo" przy GKKF z Warszawy) znalazła w nocy na trasie w stanie poważnego wyczerpania dwu narciarzy z drużyny „Kolejarza" — Przemyśl — ob. ob. Sztabę i Kmicikiewicza, których ich koledzy pozostawili bez żadnej pomocy i opieki i którym na przestrzeni kilku kilometrów bardzo trudnej drogi (strome wądroże leśne) dopomogliśmy dostać się szczęśliwie do chat góralskich na Hali Szczawnickiej. Podaję tu również fakt, że drużyna nasza zrezygnowała z dotarcia do punktu noclegowego w Krościenku, zdecydowaliśmy bowiem na prośbę ratowników z Tatrzańskiego Pogotowia Ratowniczego ob. ob. Wojciecha Bukowskiego i Józefa Byrcyna-Gąsienicy z Zakopanego nieść w nocy pomoc zbłąkanym w górach zespołom: żeńskiej drużynie AWF i chłopcom z SKS-u gimn. Poniatowskiego z Warszawy. Pomijając wątpliwej wartości „emocje", jakie przeżyliśmy wszyscy tej nocy, wszystko skończyło się szczęśliwie, ale sądzę, iż mamy to do zawdzięczenia jedynie wyjątkowo korzystnej pogodzie (minimalny mróz i zupełna cisza). Obawiam się, że gdyby przypadkiem przyszedł silny mróz lub zadymka, mogłoby być znacznie gorzej...

NIEBEZPIECZEŃSTWA NIE MOŻNA LEKCEWAŻYĆ

Słyszałem „pokątnie", iż takich i podobnych wypadków było na innych trasach Raidu więcej. Nie wiem, czy jest to prawdą, ale sądzę, że „dyskretne" przemilczanie takich spraw nie jest słuszne, że w omówieniu Raidu należy o nich wyraźnie i odważnie mówić i pisać, aby pomogło nam to do uniknięcia ich w przyszłości i aby służyły za przestrogę tym, którzy na Raidzie z racji słabego przygotowania znaleźć się nie powinni, a którzy najczęściej przez kompletną ignorancję zupełnie sobie lekceważą niebezpieczeństwa gór, narażając tym poważnie siebie i współtowarzyszy.

Wyciągnijmy wnioski z wyżej przytoczonych faktów...

Postępek drużyny „Kolejarza" — Przemyśl nie wymaga komentarzy. Pozostawiwszy w nocy na trudnej i niebezpiecznej trasie w głębi gór dwu kolegów, którzy nie mogli nadążyć na skutek wyczerpania za grupą, komendant tej drużyny ograniczył się na punkcie noclegowym w Krościenku do złożenia meldunku, że z 8-miu członków grupy „2-ch wycofało się na pierwszym etapie z Raidu" i... powędrował dalej do Czorsztyna!



Ostatni etap Raidu PTTK — masowy zjazd do Poronina do Muzeum Lenina

Foto A. Rokicki

Usiłowaliśmy na dalszych etapach dogonić tę drużynę, aby przyjrzeć się, jak wyglądają „turyści" z „Kolejarza" — Przemyśl. Niestety, nie udało nam się: mieli nad nami przewagę 13-tu godzin, jakie straciliśmy na akcję ratowniczą (między innymi dla ich kolegów) i aż do mety na Gubałówce nie spotkaliśmy ich więcej. Sądzę jednak, że tą sprawą zainteresuje się PTTK i Zrzeszenie „Kolejarz" i wyciągnie wnioski w stosunku do winnych karygodnego zachowania się na trasie Raidu.

TRASY DLA LUDZI, A NIE LUDZIE DLA TRAS

Spobujmy odpowiedzieć na pytanie, co było przyczyną wypadków, które tylko dzięki sprzyjającym okolicznościom nie zakończyły się tragicznie? Twierdzę, iż przyczyna leży w niewłaściwym wytyczeniu niektórych etapów na niektórych trasach Raidu, w niewłaściwym opracowaniu opisu tras, wydanego przez PTTK, wreszcie w braku jakiegokolwiek sprawdzianu sprawności narciarza, dopuszczonego do Raidu.

Wydaje się, iż przy wytyczaniu trasy etapów nie wzięto za podstawę założenia, że drużyna turystów winna w ciągu dnia znajdować się na trasie około 7 godzin. Przy takim założeniu wyjątkowo sprawna grupa osiągnie punkt noclegowy w 5 godzin, słabszy — w 10 godzin. I nie wolno więcej wymagać od narciarzy w masowej imprezie turystycznej w porze roku, kiedy dzień trwa około 10,5 godziny, i kiedy wymaga się jeszcze od zespołu nawiązania kontaktu z ludnością i wykonania prac społecznych. Autorzy tras nie postawili sobie widocznie takiego założenia i wytyczali etapy „na oko", skoro zdaniem wymienionych wyżej Bukowskiego i Byrcyna (a więc wybitnie sprawnych narciarzy) trasy z Piwnicznej do Krościenka wyznaczoną drogą nie można było przebyć w żadnym wypadku w czasie niżej 12 godzin! Dla porównania oceny Byrcyna-Gąsienicy dodam, iż na moje zapytanie w Poroninie, ile czasu potrzeba na dojście do mety na Gubałówkę, odpowiedział, że niecałą godzinkę. Nasz ogólnie biorąc dość sprawny zespół zużył na ten odcinek drogi około 2 godziny!

Ten sposób wytyczania etapów „na oko" uważam za kardynalny błąd organizatorów. Tym bardziej, że w konkretnym wypadku 1-go etapu 11-ej trasy nic nie przeszkadzało puścić zjazdu z Wielkiego Rogacza przez Czarną Wodę i Jaworki na Szczawnicę, a stąd wzdłuż Dunajca do Krościenka. Zyskalibyśmy na czasie, na pięknym, długim zjeździe zimowym zamiast beznadziejnego plątania się po nocy po na wskroś letnich trasach, trudnych dla najwprawniejszych narciarzy (wąskie wąwozy i wądroża leśne). Bo nie sądzę, aby organizatorom zależało na czymś innym, jak przede wszystkim na pokazaniu uczestnikom Raidu piękna turystyki, piękna gór, piękna „białego szaleństwa", którego ukoronowaniem jest przecież zjazd! Nie zgadzam się z jednym z działaczy PTTK, który powiedział mi na Gubałówce, że na Raidzie turysta „musi dostać w kość!" Że inaczej Raid byłby nic nie wart. Uprawiam turystykę narciarską ponad 20 lat, odbyłem dłuższe i trudniejsze Raidy niż ten ostatni i uważam, że takie postawienie sprawy byłoby zaprzeczeniem właściwego sensu turystyki.

MARSZ NA OŚLEP

Drugi kardynalny błąd organizatorów — to niewłaściwe opracowanie opisu tras. Wiadomo, że brak nam map turystycznych. Dlatego PTTK postąpiło słusznie, wydając drukiem dla każdego uczestnika Raidu słowny opis tras, opis przygotowany dość szczegółowo, ale pozbawiony z a s a d n i c z y c h wskazówek dla narciarzy, znajdujących się na często nieznanej sobie trasie. Otóż w opisie podano kolejność mijanych na każdym etapie miejscowości, kolejne podejścia, szczyty i zjazdy, podano opisy zabytków historycznych, znajdujących się na trasach i szczegółowy opis widoków i krajobrazów, widocznych ze szczytów, ponado wreszcie kolory znakowanych tras. Przy tych cennych informacjach zabrakło jednak najcenniejszej: ile godzin marszu na nartach w zimie zużyć potrzeba na przebycie poszczególnych odcinków trasy, zwłaszcza poszczególnych podejść. I to zupełnie dezorientowało uczestników i nie pozwalało na właściwe rozłożenie czasu dnia, marszu i wypoczynków.

ODZNAKA NAGRODĄ, A NIE PASZPORTEM

Trzeci wreszcie błąd, to fakt, że odznaka górska PTTK miała być nagrodą za udział w Raidzie, nie zaś „paszportem" do uczestnictwa. Rozumiem, ze sprawa nie była łatwa do rozstrzygnięcia, że w pierwszej tego rodzaju imprezie trudno było stawiać konkretne „minima" sprawności uczestników, ale uważam, że właśnie dlatego należało więcej uwagi poświęcić doborowi tras, aby nie były zbyt trudne. Należało właśnie dlatego zrezygnować raczej z dania „w kość" na korzyść zdobycia nowych adeptów dla turystyki, którzy raz schwytani na turystyczno - narciarską „wędkę" wytrzymają w przyszłości nawet „dawanie w kość".

W PRZYSZŁOŚCI MUSI BYĆ LEPIEJ

Podnosząc ten krytyczny głos w sprawie Raidu PTTK nie zamierzam bynajmniej dokuczać jego organizatorom. W pełni doceniam ogrom wysiłku, włożony przez aparat i społeczny aktyw PTTK w przygotowanie i przeprowadzenie imprezy. I nie poruszałbym nigdy drobnych potknięć organizacyjnych, jak fakt przydzielania noclegów w pośpiechu kilku zespołom w tej samej chacie (co np. spotkało mnie w Czorsztynie, że dwie drużyny dostały przydział na jedno miejsce), albo wadliwego umiejscowienia punktów noclegowych (jak np. w Bukowinie, gdzie trzeba było leźć pod górę kilka kilometrów po przydział naclegu, mieszczącego się z powrotem na dole na samym początku wsi). Są to ostatecznie drobne i niewiele znaczące sprawy, o których każdy uczestnik Raidu dawno zapomniał, gdy znalazł się na mecie na Gubałówce i na pięknej, wzruszającej uroczystości pod pomnikiem Wodza Rewolucji w Poroninie.

Sądzę jednak, że o poważnych problemach mówić należy. Że przemilczanie wypadków, zaistniałych na Raidzie jest błędem, bo daje żer plotce. Że przy wyznaczaniu tras w roku przyszłym długość etapów nie może wynikać z niczego innego, jak tylko z możliwości przebycia każdego etapu n a p e w n o za dnia, że nie należy utożsamiać turystyki z „dawaniem w kość" i wreszcie, że jeśli opis trasy ma uczestnikom zastąpić mapę, to musi on zawierać wskazówkę, ile godzin jazdy na nartach dzieli od siebie poszczególne uchwytne w terenie punkty trasy.

Wierzę, że organizatorzy Raidu przyjmą mój głos tak, jak należy przyjmować krytykę w budującym socjalizm społeczeństwie i dlatego w ankiecie uczestnika zgłosiłem już swój udział w Raidzie przyszłorocznym!

Antoni T. Miller

Polscy bobsleiści dochodzą do klasy międzynarodowej

JEDNĄ z najszybciej rozwijających się u nas dziedzin sportu jest bezsprzecznie saneczkarstwo. Sport ten, a szczególnie konkurencje bobslejowe, był w Polsce sanacyjnej wybitnie ekskluzywny, niedostępny dla szerokich rzesz młodzieży (istniał wprawdzie przed wojną Polski Klub Bobslejowy, który zrzeszał aż... 10 członków, ale siedziba jego była nie Polska a Szwajcaria, gdzie panowie hrabiowie, bankierzy i przemysłowcy (bo oni jedynie mogli być członkami klubu) uprawiali sport bobslejowy. Usiłowali oni nawet występować jako reprezentacja Polski, ale wyniki uzyskane przez nich były nader kompromitujące.

140 ZAWODNIKÓW NA ZAWODACH

W Polsce Ludowej saneczkarstwo otrzymało jak najdalej idącą pomoc. W bieżącym sezonie w centralnej imprezie saneczkowej — Ogólnopolskich Zawodach o Puchar Sekcji Saneczkarstwa GKKF — startowała rekordowa ilość — 140 zawodników, reprezentujących Budowlanych, CWKS, Górnika, Gwardię, Kolejarza, Ogniwo, Spójnię, Unię i Włókniarza.

Tak masowy udział w zawodach centralnych, świadczy że sport ten stał się u nas sportem masowym. Zawody pucharowe, które zgromadziły na starcie saneczkarzy i bobsleistów wykazały również podniesienie się poziomu wyczynowego.

W czasie zawodów ustanowiono we wszystkich konkurencjach nowe rekordy toru. W skeletonie (konkurencja ta rozegrana została w Polsce po raz pierwszy) rekord toru ustanowił młody zawodnik Spójni (Nowy Sącz) Szymański, który w pierwszym ślizgu uzyskał doskonały czas 1.22.7, co daje przy długości toru 1400 m przeciętną szybkość 60 km/godz. Z najlepiej zapowiadających się skeletonistów to: Wojtyński (Kolejarz Kraków), Płochocki (Gwardia Warszawa), Szymański i Ciapała (Spójnia N. Sącz) oraz Odyński (CWKS).

DOBRE WYNIKI KOBIET

W konkurencji saneczek kobiet rekord toru ustanowiła rewelacyjna 17-letnia zawodniczka ze Spójni N. Sącz Gorgon Barbara. Rekordowy wynik Gorgon uzyskała w drugim ślizgu — 1.27.6 (w pierwszym ślizgu uzyskała 1.28.2) daje przeciętną szybkość 57,5 km na godzinę. O wartości tego wyniku świadczy najwymowniej fakt, że lepsze czasy uzyskało jedynie 3 mężczyzn.

Do najlepszych naszych saneczkarek poza Gorgon należy zaliczyć zdobywczynię drugiego miejsca ślązaczkę Kostosz Ocepe z Kolejarza Kraków oraz Molendę z Budowlanych Karpacz.

Wśród mężczyzn nowym rekordzistą został Wojtyński (Kolejarz Kraków). Jego czas 1.24.5 daje przeciętną szybkość 59 km na godz. W tej konkurencji stawka zawodnika jest najbardziej wyrównana. Wojtyński ma bardzo groźnych przeciwników we Włodzyńskim i Andrzejaku (Budowlani Karpacz). Podsiadle (Unia Krynica), swoim koledze klubowym Dąbrowskim oraz Bidze (Gwardia J. Góra).

W konkurencji dwójek saneczkowych mężczyzn nowy rekord ustanowili Grzybczyk i Chytrowski (Kolejarz Kraków) — 1.21.4 (61.5 km/godz.). Zwycięzcami zostali jednak jadący najbardziej równo Ciapała i Szymański Spójnia N. Sącz. Poza tymi dwoma załogami do czołówki należy zaliczyć braci Płochockich (Gwardia Warszawa), Wojtyńskiego i Sachę (Kolejarz Kraków) oraz załogę Budowlanych Karpacz Andrzejak — Żróbik.

Bobsleiści pomimo, że mają poważne trudności ze sprzętem (brak nowoczesnego sprzętu) zrobili również duży krok naprzód. Rekord toru — 1.20,1 ustanowiony w ubiegłym roku przez załogę Wodzicki — Banach (Budowlani Karpacz) został na zawodach pucharowych poprawiony przez tę samą załogę aż o 3.4 sek. Wynik ten (1.16,7) daje przy długości toru 1400 m bardzo dobrą przeciętną szybkość 67 km/godz.

DOCHODZIMY DO POZIOMU MIĘDZYNARODOWEGO

O wartości wyniku załogi Budowlanych najlepiej świadczy fakt, że na Igrzyskach Olimpijskich zwycięska załoga Niemiec zachodnich (Ostler — Nieberl) uzyskała — 1.20,7. Długość toru na którym rozgrywana jest Olimpiada wynosi 1500 m. Wynik uzyskany przez Niemców daje przeciętną szybkość 66,5 km/godz., a więc o 0,5 km/godz. gorzej od wyniku załogi Wodzickiego. Dla pełnego obrazu należy dodać, że oba tory posiadają identyczną różnicę poziomów.

Widzimy więc, że polscy bobsleiści doszli już do poziomu międzynarodowego.

Wynik Wodzickiego nie jest osamotniony. Zaledwie o 1/10 sek. gorzej pojechała załoga Włókniarza Pater — Konieczny Z. Poniżej 1.20.0 zeszli: Ciapała — Szymański (Spójnia), Steler — Odyński (CWKS) oraz Biga — Czerwiński (Gwardia).

W czwórkach bobslejowych rekord toru — 1.11.4 ustanowiła załoga Włókniarza w składzie Konieczny A., Konieczny I., Śladczyk i Kapusta. Wynik Włókniarzy jest lepszy od poprzedniego rekordu o 2.3 sek. i daje przeciętną szybkość 75.5 km/godz. Identyczny czas uzyskała zwycieska osada na Olimpiadzie a więc i tu nie jesteśmy gorsi.

Rezultaty lepsze od starego rekordu toru uzyskały jeszcze następujące załogi: Spójnia (Ciapała, Olesiak, Hasela, Szymański) — 1.12.2, Kolejarz (Dąbrowski, Skowroński, Chytrowski, Wojtyński) — 1.13.0 oraz Budowlani (Fedak, Różecki, Andrzejak, Żróbik) — 1.14,0.

(w. z)

W paru wierszach

WARSZAWA. W środę 12 bm. o godz. 17.30 w sali Domu Akademickiego (pl. Narutowicza) rozpocznie się ciekawy wielomecz w siatkówce między zespołami AZS i Spójni (bez członków kadry narodowej). W programie przewidziane są spotkania w dwójkach mieszanych (4 pary), trójkach (po dwie trójki kobiece i męskie) i szóstkach zarówno męskich jak i kobiecych.

Zwycięzcą wielomeczu zostanie zespół, który uzyska większą ilość punktów we wszystkich spotkaniach. Punktacja jest następująca: zwycięstwo w szóstkach — 6 pkt., w trójkach — 3 pkt i w dwójkach mieszanych — 2 pkt.

WARSZAWA. Przerwane z powodu odwilży łyżwiarskie mistrzostwa Warszawy w jeździe figurowej zostaną dokończone w czwartek 6 bm. o godz. 18,30 na lodowisku CWKS przy ul. Myśliwieckiej.

Po jeździe obowiązkowej prowadzi w konkurencji kobiet Hanna Dąbrowska przed Jadwigą Dąbrowską (obie CWKS), wśród mężczyzn — Staniszewski przed Piotrowskim (obaj Budowlani).

KIELCE (tel. wł.). W ubiegłą niedzielę w sali gimnastycznej ZS Gwardia w Kielcach odbył się turniej siatkówki mężczyzn o Puchar CRZZ z udziałem wojewódzkich reprezentacji poszczególnych zrzeszeń.

W wyniku 2-dniowej batalii zwycięstwo odnieśli Budowlani przed Stalą, Spójnią, Unią, Kolejarzem i Włókniarzem.

RADOM (tel. wł.). W kolejnym rzucie rozgrywek bokserskich o Puchar WKKF-u padły następujące wyniki: w Radomiu miejscowa Stal pokonała Stal Ostrowiec 13:7, a w Kielcach, Gwardia gładko zwyciężyła Stal Starachowice 14:4. Po niespodziewanej porażce Stali Ostrowiec na pierwsze miejsce w tabeli rozgrywek wysunęła się Stal Kielce. Kielecka Stal wychowała sobie wielu znanych bokserów m. in. Drogosza oraz reprezentantów II grupy zrzeszeniowej jak Luzańczyka, Futlakiewicza i Waszkiewicza.

korespondenci terenowi donoszą

Sportowe brygady kobiet ZS Spójnia realizują swe zobowiązania

Rada Okręgowa ZS Spójnia w Katowicach zorganizowała w szeregu zakładów pracy 30 brygad sportowo-produkcyjnych, a w tym 10 kobiecych.

Do najlepiej pracujących zespołów należą żeńskie brygady produkcyjne koła sportowego Nr. 55 przy Katowickich Zakładach Gastronomicznych. Do koła Nr. 55 należą pracownicy 3 zakładów gastronomicznych „Cyganerii", „Szarotki" i „Baru Targowego". Brygady produkcyjne w tych zakładach pracy zostały założone 20 lipca.

Członkinie sportowych brygad przy Zakładach Gastronomicznych realizują swoje zobowiązania i przekraczają normy produkcyjne zakładów. Zorganizowano również współzawodnictwo pracy pomiędzy brygadami wymienionych trzech zakładów gastronomicznych. Współzawodnictwo to przyniosło dobre rezultaty. Brygady produkcyjne w „Szarotce" wykonały w IV kwartale ub. roku 133 procent średniego wykonania normy. Najwyższe wyniki osiągnęły młode zetempówki: kol. Kuczowicz, Sidło, Pawlas i Michalska, które wykonały 120 procent planu. W „Cyganerii" 3 brygady produkcyjne wykonały w IV kwartale 118 procent normy. Wśród brygadzistek wybijają się na czoło koleżanki zetempówki: Skulska, Falińska i Jałowiecka wykonując średnio 136 procent planu. Również pracownice „Baru Targowego" mają się czym pochwalić. Dwie sześcioosobowe brygady produkcyjne tego zakładu wykonały 137 procent normy (za IV kwartał ub. roku). Przodują tu sportsmenki Wanatowicz, Kieler i Rusecka, wykonując 131 procent planu.

Dzięki pracy sportowych kobiecych brygad produkcyjnych, w Katowickich Zakładach Gastronomicznych wzrosła dyscyplina pracy, obniżone zostały koszty produkcji i przekroczone planowane obroty. Dobry przykład sportsmenek, przodownic pracy podziałał mobilizująco na ogół pracowników zakładu i zachęcił ich do sportu i pracy w kole sportowym.

Zbigniew Kilś
Katowice

Czy Zielona Góra będzie miała wreszcie Miejski Park Kultury

Zielona Góra jest chyba jedynym większym miastem w Polsce, które nie posiada odpowiedniego stadionu sportowego z bieżnią, kortami, boiskami do piłki ręcznej itp.

W 1950 r. powstał projekt zbudowania w Zielonej Górze Miejskiego Parku Kultury, który miał być zrealizowany w 1952 r. Opracowano bardzo szczegółowe plany i kosztorysy. Znalazły się również i kredyty na budowę. Plany zostały zatwierdzone i powierzono organizację budowy obiektu b. klubowi sportowemu „Zastal" (obecnie koło sportowe „Stal" przy Zakł. Met. Nowotki). Organizatorzy zwracali się wielokrotnie o pomoc do WKKF, ORZZ i Rady Głównej ZS „Stal" jednak nikt nie pomógł im w zrealizowaniu planów. MRN w Zielonej Górze również nie zainteresowała się budową obiektu — mimo, że m. in. miał tam znaleźć pomieszczenie ogródek jordanowski i nie wpłynęła na to, aby Miejskie Przedsiębiorstwo Budowlane podjęło roboty. W rezultacie pozbawieni wszelkiej pomocy i dopingu działacze „Stali" — ob. Czaja, Piebański i inni całkowicie przestali zajmować się budową.

Zbliża się lato 1952 r. A tymczasem w Zielonej Górze nikt nie myśli o rozpoczęciu pracy nad budową Miejskiego Parku Kultury, na który czeka całe miejscowe i okoliczne społeczeństwo, a przede wszystkim sportowcy.

Czas najwyższy przystąpić już do robót wstępnych. WKKF, ORZZ i MRN winny dopilnować, aby Miejskie Przedsiębiorstwo Budowlane podjęło natychmiast pracę, tak, żeby wreszcie budowa zaczęła przybierać realne kształty.

Hieronim Szczegóła
Zielona Góra

Odpowiedzi Redakcji

Bogdan Tazbir, Warszawa — Wasze uwagi są słuszne. Sprawozdanie z mistrzostw bojerowych w Giżycku zamieszczamy w tym numerze.

Włodzimierz Kękoś, Włocławek — Dziękujemy za projekty opracowania tabeli piłkarskich, częściowo wykorzystujemy je w Przeglądzie.

Józef Pisarek, Łódź — Olimpiada — to okres 4-letni pomiędzy kolejnymi Igrzyskami Olimpijskiemi. Drużynowym mistrzem Polski w boksie na rok 1951 jest Gwardia Warszawa. Mistrzostwa świata w piłce nożnej odbywają się co dwa lata po każdych Igrzyskach Olimpijskich, to znaczy, że następne będą w 1954 r.

Szermierczej reprezentacji Polski dziękujemy za pozdrowienia przesłane dla nas z Budapesztu.

W Warszawie i województwie

POCZĄTEK marca przyniósł w St. KKF niewielką, lecz bardzo poważną reorganizację.

— Inspektorzy do kół! — Oto hasło władz St. KKF. Dotychczas Komitet był zbyt mało związany z terenem, z kołami sportowymi w zakładach pracy. Utrudniało to w znacznej mierze pracę St. KKF jak i samych kół, które pozbawione były dostatecznej opieki. Nie znaczy to wcale, by nie przeprowadzano inspekcji czy kontroli. Owszem, lecz skutki wizyt przedstawicieli St. KKF były minimalne. Po pewnym, często nawet bardzo krótkim okresie czasu, wszystko wracało do takiego stanu, jaki istniał przed wizytacją.

W St. KKF postanowiono obecnie stan ten zmienić. Jak więc inspekcje będą wyglądały?

Na pierwszy rzut idzie w marcu 21 kół sportowych, które posiadają warunki, by stać się czołowymi jednostkami, lecz nie przejawiają dostatecznej działalności. W większości są to koła na terenach przyłączonych na początku roku do stolicy.

Cel inspekcji jest taki sam, jaki był dotychczas, lecz inny będzie sposób ich przeprowadzania. Wszyscy inspektorzy otrzymali już w tej mierze instrukcje, w których jest mowa o dokładnym poznaniu osiągnięć i trudności koła oraz bezpośrednim omówieniu ich na wspólnych zebraniach inspektorów St. KKF z przedstawicielami dyrekcji zakładu pracy, podstawowej organizacji partyjnej, ZMP, rady zakładowej, rady koła. Na zebrania te, będzie zapraszany przedstawiciel KW PZPR.

Najważniejszymi zagadnieniami, które mają być poruszane na tego rodzaju naradach jest sprawdzenie i uzupełnienie planu pracy koła na 1952 r. (w oparciu o jednolity kalendarz imprez), przeanalizowanie limitu odznak SPO, omówienie pomocy Rady Zrzeszenia, St. KKF i innych władz oraz sprawa Dnia Sportu, tzn. jednego dnia w tygodniu poświęconego wychowaniu fizycznemu członków koła - pracowników danego zakładu pracy. Dzień ten winien być wolny od jakichkolwiek innych zebrań i zajęć (oczywiście po normalnych godzinach pracy).

Wnioski z narady mają być zaprotokółowane i podpisane przez wszystkich uczestników narady, aby nie dopuścić w przyszłości do zaniechania lub pominięcia spraw kultury fizycznej lub też odmówienia pomocy ze strony zainteresowanych instytucji.

Nowy sposób inspekcji i kierowania pracą kół sportowych powinien dać dobre rezultaty i przyczynić się do szybszego rozwoju sportu w stolicy oraz objęcia kulturą fizyczną jeszcze większej liczby ludzi pracy.

*

Warszawa — Katowice, mecz bokserski odbędzie się w najbliższą niedzielę w Gliwicach.

Barwy stolicy reprezentować będą od muszej do ciężkiej: Justka, Maćkowski, Kruża, Panke, Nowak, Debisz, Karpiński, Piórkowski, Marzec i Szymura.

Niedzielne mecze zapaśnicze o drużynowe mistrzostwo stolicy przyniosły następujące rezultaty: Spójnia — Ogniwo 6:2, Budowlani — AZS-AWF 7:1.

Aktualna tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

1.	Spójnia	3	5:1
2.	Budowlani	3	4:2
3.	Stal Ożarów	2	3:1
4.	CWKS	2	2:2
5.	Ogniwo	2	0:4
6.	AZS-AWF	2	0:4

Mistrzostwa Warszawy w grach podwójnych odbędą się w sobotę i niedzielę w tenisie stołowym w lokalach Kolejarza (Foksal) i Stali (Podskarbińska). Początek zawodów w sobotę o 17.

Udział bierze 39 par. Zawody te są jednocześnie eliminacją przed mistrzostwami Polski.

W Bielsku odbędzie się w niedzielę mecz bokserski między reprezentacjami Bielska i województwa warszawskiego. Udział w reprezentacji województwa wezmą między innymi: Styczkowski i Kęsy (Płock), Osicki (Żyrardów), Sasin i Brańko (Wołomin).

Indywidualne mistrzostwa województwa w tenisie stołowym w konkurencji mężczyzn odbędą się w niedzielę w Płocku.

Mecz bokserski Olsztyn — województwo warszawskie rozegrany w ub. niedzielę w Olsztynie przyniósł zwycięstwo drużynie gospodarzy 13:7.

Saneczkarze Budowlanych Karpacz zwyciężają na Śląsku

Powstała niedawno, jako pierwsza na Śląsku sekcja saneczkowa Górnika (Katowice) przejawia już na początku swego istnienia żywą działalność. Staraniem sekcji uruchomiony został w Mikuszowicach koło Bielska wspaniały tor saneczkowy o długości 2.300 m przy różnicy wzniesień około 400 m i 11 wirażach. Uruchomienie tego obiektu stwarza w Bielsku jeszcze jeden silny ośrodek polskiego sportu saneczkowego.

W ub. niedzielę górnicy zorganizowali na nowootwartym torze pierwsze po wojnie na Śląsku ogólnopolskie zawody saneczkowe. Impreza ta, która zgromadziła na starcie ponad 100 czołowych zawodników była swego rodzaju rewanżem za rozegrane w styczniu br. w Karpaczu I Ogólnopolskie Zawody Saneczkowe o Puchar Sekcji Saneczkarstwa GKKF. Na zawodach pucharowych przykrej porażki doznała bezkonkurencyjna do tej pory drużyna Budowlanych (Karpacz). Budowlani zajęli wtedy czwarte miejsce.

W Mikuszowicach, gdzie zabrakło na starcie zawodników Kolejarza (zdobywcy Pucharu) Budowlani odnieśli zdecydowane zwycięstwo, uzyskując 118 pkt. Na drugiej pozycji uplasowała się młoda drużyna Ogniwa (Karpacz) — 86 pkt. przed Unią (Szklarska Poręba) — 37 pkt., Spójnią (Nowy Sącz) — 35 pkt., Górnikiem (Katowice) — 27 pkt. i Unią (Krynica) — 14 pkt.

Pierwsze zwycięstwo odnieśli Budowlani w konkurencji jedynek kobiet. Reprezentantka ich Molenda, która w Karpaczu pojechała bardzo pechowo i zajęła dalekie miejsce tym razem zdecydowanie zwyciężyła, uzyskując łączny czas dwóch ślizgów 8.10.7. Molenda pokonała w Mikuszowicach swoje najgroźniejsze konkurentki — Gorgoniównę (Spójnia Nowy Sącz), Szerauc (Unia Krynica) oraz Kostosz z Górnika (Katowice).

Konkurencja jedynek mężczyzn zakończyła się zdecydowanym sukcesem zawodników Ogniwa (Karpacz). Zwyciężył Włodzyński 7:45,1 przed Kudłkiem 7:54.5 (obaj z Ogniwa). Ostatnią konkurencję zawodów, dwójki mężczyzn przeprowadzono w jednym ślizgu. Zwyciężyła załoga Budowlanych (Karpacz): Pietrek — Sierbień 4:09.0 przed załogą Fleiszmanowicz — Kudłek (Ogniwo Karpacz).

W jedynkach mężczyzn niespodzianką była daleka lokata Pedraka z Unii (Krynica), który uplasował się na 7 pozycji.

Wyniki: jedynki kobiet — 1) Molenda (Budowlani Karpacz) czas 2 ślizgów 8:10.7, 2) Gorgoniówna (Spójnia Nowy Sącz) 8:33,0, 3) Sierbieniówna (Budowlani Karpacz) 8:42.9.

Jedynki mężczyzn — 1) Włodzyński (Ogniwo Karpacz) 7:54,1, 2) Kudłek (Ogniwo Karpacz) 7:54.5, 3) Pietrek (Budowlani Karpacz) 7:58,1.

dwójki mężczyzn: (1 ślizg) 1) Pietrek — Sierbień (Budowlani Karpacz) 4:09.0, 2) Kudłek — Fleiszmanowicz (Ogniwo Karpacz) 4:19,5, 3) Zachatyński — Pedrak (Unia Krynica) 4:19.6.

Zawodom przyglądało się około 4000 widzów.

(W—Z)

Niedzielne mecze bokserów

W nadchodzącą niedzielę 9 marca odbędą się następujące spotkania pięściarskie:

I grupa zrzeszeniowa: CWKS II — Włókniarz w Bydgoszczy. Obsadę sędziowską tworzą: w ringu Gronowski, na punkty Blukis (Gd.), Jeruszka (Gd.) i Wojewódzki (W-wa).

Gwardia I — Stal I w Lublinie, sędziują: w ringu Twardowski, na punkty Pasturczak i Sucharda (W-wa), Denys (Ł).

II grupa: CWKS III — Budowlani w Krakowie, w ringu Lisowski, na punkty Matura (Śl.), Koszuliński (W-wa) i Urbaniak (Poz.).

Do znalezienia się w extra-klasie

brakuje nam rutyny, tras i wyciągów

POWRÓCILIŚMY z Oslo, jesteśmy w przededniu mistrzostw Polski. W Oslo nauczyliśmy się wiele, a zdobyte doświadczenia należy szybko przenieść na nasz grunt. Dlatego przeanalizujemy nasz start norweski i spróbujemy wyciągnąć wnioski na przyszłość, które można by realizować już podczas mistrzostw Polski.

Wśród reprezentantek 15 państw, które startowały w Norefjell i Rodkleiva pojawiło się wiele nowych nazwisk, wiele młodych zawodniczek. Trzeba stwierdzić, że poziom był wysoki, a klasa wyrównana, że my nie mieliśmy w tym roku szans na nawiązanie z czołówką równej walki.

Dlaczego?

TRENING

Jeśli chodzi o technikę jazdy czołowych narciarek świata, to zasadniczo wszystkie jeżdżą techniką równoległą, stosując ruadę. Częste zaś starty i rutyna, dają im pewność w błyskawicznym rozwiązywaniu problemów trasy. Pewność ta wynika z długiego treningu na trudnych alpejskich trasach.

A teraz system treningu. U nas zawodniczka do każdorazowego zjazdu musi podejść trasę slalomu do góry na nogach, co praktycznie nie da się przeprowadzić więcej niż 3 — 4 razy podczas jednego treningu. Później, podejście tak męczy nogi i serce, że dalszy trening nie daje już rezultatu. **Wbrew przekonaniu, że podchodzenie wyrabia kondycję, praktyka wykazuje, że tylko dysponując wyciągiem na start slalomu, można wyszlifować formę do najwyższego poziomu.**

Jeżeli już mówimy o wyciągach, to ciekawa jestem, dlaczego jedyny nasz wyciąg saniowy na Kasprowym Wierchu, nie jest dotychczas czynny. Mógłby nam przecież oddać nieocenione przysługi.

OD NAJMŁODSZYCH LAT...

W Norwegii, odwieczne północne tradycje stworzyły niezwykłe zamiłowanie do zimy i sportów zimowych, które uprawiane są powszechnie.

Już dzieciarnia w przedszkolach, już trzyletnie berbecie dostają narty i pod kierunkiem doświadczonych instruktorów i opiekunów odbywają pierwsze lekcje. Widziałam taki zespół, na specjalnych zawodach w biegu narciarskim na... 100 metrów. Dzieciaki biegały bez kijków, ubrane w ceratowe spodenki, przy czym start odbywał się jednocześnie.

Dla dzieci to świetna zabawa, która jednocześnie popularyzuje narciarstwo już wśród najmłodszych. U nas w zeszłym roku próbowano urządzać takie dziecięce zawody, ale w tym roku nic jakoś o nich nie słychać. Koniecznie trzeba je organizować częściej.



Barbara Grocholska

ODRĘBNA METODYKA DLA KOBIET

Przechodząc do wniosków w stosunku do narciarstwa zjazdowego kobiet, musimy na pierwszym planie postawić sprawę odrębnej metodyki szkolenia kobiecego. **Można to osiągnąć przez powołanie we władzach sportowych odpowiedniego referatu, a w terenie osobnych trenerów. To da nam możność szkolenia większej ilości zawodniczek, pozwoli bardziej niż dotychczas planowo pracować nad umasowieniem narciarstwa kobiecego.**

Dla lepszego i szybszego opanowania tajników techniki narciarskiej, konieczne są częste starty na różnych trasach, w silnej, międzynarodowej konkurencji, konieczne jest wybudowanie u nas, w Polsce, kilku urozmaiconych tras. Uważam, że w pierwszym rzędzie należy poczynić starania o nawiązanie kontaktu ze sportowcami - narciarzami Związku Radzieckiego. **Wyniki radzieckich sportowców nasuwają wnioski, że właśnie od nich, od ich trenerów i teoretyków, można się nauczyć najracjonalniejszych, najlepszych metod treningowych.**

No i jeszcze raz — konieczne wyciągi. Jak najwięcej wyciągów, które widzieliśmy nie tylko zresztą w Norwegii, ale również w Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech. Nie są to urządzenia ani zbyt skomplikowane, ani zbyt drogie. Zawodnicy i zawodniczki czekają na nie z utęsknieniem.

PRZEDŁUŻYĆ SEZON

Tu należy się zastanowić, dlaczego u nas sezon narciarski kończy się już tradycyjnie wkrótce po mistrzostwach Polski, w zasadzie w marcu. A przecież w górnych partiach Tatr i Karkonoszy można jeździć, trenować i organizować zawody jeszcze w przeciągu całego maja. **Jeszcze w tym roku konieczne jest uzupełnienie kalendarza imprez narciarskich — szeregiem imprez wiosennych, przy czym można by było urządzać zawody wspólnie z zawodniczkami CSR i Węgier.**

SPRÓBUJMY SAMI

No i ostatnia sprawa to sprzęt. To nie jest przesada, ale rzeczywiście zawodniczki jeżdżące na najwyższej klasie wyczynowego sprzętu, mają przewagę nad tymi, których sprzęt nie jest najlepszy.szy. Znakomita jazda Mead czy Beiser po lodzie to — rzecz jasna — przede wszystkim umiejętność, ale również i posiadanie nart, które „trzymają" na lodzie, które nie drą się i nie odpryskują na kamieniach.

A przecież i my mamy w Zakopanem czy Bielsku fachowców i to znakomitych fachowców, którzy indywidualnie, prywatnie, produkują świetne deski. **Wydaje mi się, że nic chyba nie stoi na przeszkodzie, ażeby w oparciu o ich bogate doświadczenia, uruchomić wytwórnię nart wyczynowych i sprzętu narciarskiego.** Uruchomić w Zakopanem, gdzie wytwórczość drewna ma tak dobre tradycje i gdzie są tak duże rezerwy dobrych rzemieślników. O takiej wytwórni nart mówi się od dawna, ale może by któregoś dnia przestać mówić, a spróbować ją zorganizować.

Teraz, przed mistrzostwami Polski nie zdążymy oczywiście zrobić nowych tras i wybudować wyciągów, ale możemy odpowiednio przygotować stoki slalomowe, możemy przygotować trasę zjazdową FIS I, możemy slalomom dać nowy układ, który widzieliśmy w Rodkleiva.

Wiele doświadczeń wykorzystać możemy już dziś i naprawdę nie widzę powodów, żeby z ich przeniesieniem na nasz teren czekać do przyszłego roku.

Barbara Grocholska

Marsz patrolowy szlakiem Gen. Świerczewskiego

W Rzeszowie powołany został Wojewódzki Komitet Wykonawczy marszu patrolowego, organizowanego corocznie pod hasłem: **„Młodzież ostatnim szlakiem bohatera - rewolucjonisty — gen. Świerczewskiego".**

Oprócz marszu patrolowego na trasie głównej Rzeszów — Jabłonka odbędą się marsze sztafetowe w całym województwie rzeszowskim. Młodzież będzie maszerowała z gromad do gmin i powiatów, a następnie do Rzeszowa.

Start do marszu patrolowego na trasie Rzeszów — Jabłonka nastąpi 26 marca. Marsz trwać będzie 5 dni. Przybycie patroli do Jabłonki nastąpi 30 marca.

Już obecnie na terenie całego województwa rzeszowskiego czynione są przygotowania do marszu patrolowego. W gromadach, w gminach i powiatach powstają komitety organizacyjne. Młodzież szkolna, członkowie kół sportowych przy zakładach pracy, sportowcy LZS usilnie trenują, przygotowując się do szlachetnego współzawodnictwa sportowego. Marsze zaliczone zostaną do normy na odznakę SPO.



Julia Bachowska prowadzi motocyklistów podczas defilady

Jedynaczka wyścigów motocyklowych Julia Bachowska

GROŹNIE wygląda postać motocyklisty, gdy ubrany w skórzany strój, długie sznurowane buty, rękawice i chełm staje na starcie zawodów.

Nawet niesforne, czarne loki wymykające się spod chełmu nie mogły złagodzić tego wrażenia, gdy patrzyliśmy na zawodach na naszą jedynaczkę wyścigów motocyklowych — Julię Bachowską.

Ostatnia jej bytność w Warszawie była związana z odbiorem maszyny przydzielonej jej przez Zrzeszenie Górnik, którego jest członkiem.

Na opinającym jej zgrabną, wysportowaną postać kostiumie zawodniczym widniało na piersiach godło Górnika. Jak zwykle uśmiechnięta, z cierpliwością czekała na załatwienie licznych formalności związanych z odbiorem maszyny. I właśnie wtedy udało się nam porozmawiać z nią dłużej o tym co jest jej największym umiłowaniem— o sporcie motorowym.

Julia Bachowska jest z urodzenia Węgierką, urodziła się w małym miasteczku Nögnykonizso i tam poznała swego obecnego męża, którego wojna rzuciła do Węgier.

Po zakończeniu wojny przyjechała z mężem do Polski i osiadła na Śląsku. Dziś mija już 6 lat od jej przyjazdu, ale nie od razu zajęła się sportem motorowym. Były obowiązki rodzinne. Dziś Julia Bachowska jest matką trojga dzieci. Najstarsze ma 8 lat, drugie 5, a najmłodsze — 3.

— Przed dwoma laty otrzymałam prawo jazdy i tak się złożyło, że już na trzeci dzień były zawody w Gliwicach. Postanowiłam spróbować, no i wynik zupełnie mnie zaskoczył. W raidzie tym zdobyłam I miejsce — opowiada o początkach swej kariery zawodniczej Bachowska.

Od tego czasu startowałam coraz więcej, starając się nie opuszczać żadnych zawodów.

Wyniki były coraz lepsze i to wyłącznie na wyścigach, w których się wyspecjalizowałam. Około 30 wyścigów i to w poważnej konkurencji podnosiło stale mój poziom. Rok ubiegły przyniósł mi szereg sukcesów. Zajęłam 2 miejsce w biegu SHL na Ławicy w Poznaniu, wygrałam wyścigi w Nysie, byłam druga w Srebrnym Kasku Bydgoszczy. Wreszcie największe sukcesy — mistrzostwo okręgu krakowskiego, mistrzostwo Śląska i mistrzostwo ogólnopolskie zrzeszenia Górnik.

— Plany na przyszłość? Startować, dużo startować, przede wszystkim w wyścigach, ale jak teraz jest już Jawa to chcę jeździć i na raidach — zapewnia Bachowska.

— Czy pani się nigdy nie bała? Ostatecznie szybkości rozwijane nawet na 125 ccm są dość znaczne?

— Bać, to się nie boję. Co prawda jeszcze nigdy nie upadłam, a strach zaczyna się wtedy jak się już ktoś raz sparzy. Mam nadzieję, że nie będę leżała, gdyż jeżdżę ostrożnie. Nie wolno mi przecież ryzykować — mam troje dzieci.

Co prawda po każdych wyścigach jestem szczęśliwa, że jestem cała i pierwszą moją myślą jest jak najszybszy powrót do domu, do dzieci.

Julia Bachowska to nie tylko zawodniczka — to przodownik sportu. Dumna jest ze zdobycia największej ilości punktów we współzawodnictwie i z dyplomu. W czasie swego pobytu w Zabrzu stworzyła tam kobiecą sekcję motocyklową, a teraz podobną chce stworzyć w Sosnowcu. Nikt tak nie agituje kobiet dla sportu motorowego jak właśnie Bachowska swoim przykładem, swą postawą i podejściem do sportu motorowego.

Moim marzeniem jest — kończy rozmowę Julia Bachowska — by w Polsce kobiety brały równie masowy udział w sporcie motorowym, jak to jest w Zw. Radzieckim, Czechosłowacji czy na Węgrzech.

— Do zobaczenia na starcie pierwszego wyścigu — mówi na zakończenie, dziś jeszcze, nasza jedynaczka motorowa.

(kwz)



Nowa rekordzistka Polski

Irena Werakso

NAJMŁODSZA rekordzistka Polski Irena Werakso, jest niewiele starsza od pobitego rekordu. Irenka liczy 18 lat, rekord zaś trwał 14. Wystarczyło jej jednak potrenować półtora roku, by „długowieczny" rekord znikł z tabeli.

Werakso trafiła na pływalnię przypadkowo. Ot, po prostu przyszła razem z całą klasą na godzinę pływania, i to zaważyło na jej karierze sportowej.

Jakaś przemożna siła ciągnęła ją na pływalnię, a że poruszanie się w wodzie przychodziło jej lekko i sprawiało wiele przyjemności, postanowiła uprawiać je systematycznie. Zaledwie po roku treningu wpisała się na tabelę 10 najlepszych. W lipcu 1951 r. stała się poważną kandydatką na wyjazd do Berlina na Igrzyska Młodzieży.

I nagle tragedia: lekarze oświadczyli, że dalsze pływanie zagraża jej życiu.

Werakso nie zraziła się dramatyczną diagnozą. Odwiedzała specjalistów, poddała się obserwacji i wreszcie przyszła szczęśliwa chwila, kiedy usłyszała, że może już pływać. Z jeszcze większą energią zaczęła uczęszczać na treningi.

Nagroda za pilność i pracowitość nie dała na siebie długo czekać: we wrześniu 1951 r. założyła dres z białym orłem na piersiach. Reprezentowała swój kraj w meczu z NRD.

Po dalszych miesiącach wytężonej i pełnej poświęcenia pracy zebrała jej owoce: rekord Polski na 100 m dow. i dwa tytuły mistrzowskie stolicy na 100 i 200 m dow. Przyszły technik budowlany (Werakso jest uczennicą ósmej klasy Liceum Budowlanego w Warszawie) zdaje sobie sprawę, że jest bardzo utalentowaną pływaczką, wie jednak i to, że bez dalszej pracy nad poprawą wyników nie spełnią się jej marzenia obniżenia życiowych rekordów o dalsze cenne sekundy.

Na zdjęciu obok widzimy Werakso wraz z trenerem Kuciewiczem, dzięki któremu uczyniła tak wielkie postępy.

10 NAJLEPSZYCH NA 100 M DOW.

Werakso	—	1:15,2
Dawidowicz	—	1:15,4
Kratochwila	—	1:15,4
Dzikówna	—	1:15,4
Bemówna	—	1:15,5
Szymanska	—	1:16,2
Gryszczyk U.	—	1:16,3
Kowalska	—	1:16,3
Brollówna	—	1:17,6
Sobczakówna	—	1:17,8

stp.

W kraju bajecznego bogactwa... wśród miliona żebraków

O Japończykach i gąbkowej rakietce pingpongowej

Budapeszt, w marcu.

PING - PONGIŚCI węgierscy przed kilku dniami powrócili z mistrzostw świata w Bombaju. Naturalnie przywieźli ze sobą do Budapesztu moc wrażeń, którymi chętnie się dzielą ze swymi przyjaciółmi. Opowiadają o urządzonych z niesłychanym przepychem kino-teatrach, a zarazem o milionach żebraków, którzy leżą wygłodniali na ulicach miasta. Węgrzy widzieli nagich żebraków, których nie stać nawet na okrycie swych wynędzniałych ciał. Dziesiątki tysięcy wygłodniałych do ostateczności biedaków błaga o jałmużnę, dziesiątki tysięcy gnije w trądzie i innych strasznych chorobach...

Na bankiecie u burmistrza Bombaju, kierownik węgierskiej ekipy Krajcsovics zadał pytanie głowie miasta, ile mieszkańców liczy Bombaj? Odpowiedź brzmiała: gdzieś pomiędzy 4 a 6 milionami. Liczby mieszkańców nie sposób dokładnie ustalić, gdyż większość z nich jest bez dachu nad głową, a zatem nie podlega ewidencji.

Sportowcy indyjscy opowiadali o zakrojonej na szeroką skalę wędrówce ludów, która nastąpiła po pozornym ustaleniu niepodległości kraju. Hindusi wędrowali na południe, Mahometanie zaś na północ. Wędrówka ta była naturalnie zupełnie niezorganizowana. Nowi mieszkańcy Bombaju musieli szukać noclegu pod gołym niebem — na molo. Były noce, kiedy wzburzone fale tysiącami zmiatały tych biedaków do morza. Lecz rządu to nie obchodziło...

Kiedy pewnego wieczoru sportowcy węgierscy wychodzili ze stadionu Brabourne na miasto, biedacy ci początkowo tylko z daleka śmieli przyglądać się egzotycznym przybyszom. Za kilka chwil jednak podeszli do Węgrów i poczęli ich głaskać po ubraniu. Węgrzy za pośrednictwem tłumacza przeprowadzili z nimi dłuższą pogawędkę. Nie potrzeba chyba dodawać, jak zdumione były oczy tych biedaków, kiedy Węgrzy na pożegnanie uścisnęli im serdecznie ręce. Dziwili się, że są tacy, którzy ich biorą za ludzi...

Jeden bilet wstępu na mistrzostwa świata kosztował 750 rupii, gdy tymczasem dobry robotnik fabryczny zarabia miesięcznie nie więcej niż 30 — 40 rupii...

NIEWOLNICY ZACZYNAJĄ PODNOSIĆ GŁOWY

Lecz i w Indiach powoli zaczynają podnosić głowy niewolnicy. Budzi się uświadomienie społeczne w milionowych rzeszach indyjskiego ludu, a zarazem coraz bardziej urywa się grunt pod nogami ich panów feudalnych.

Ekipa węgierska przebywała w Bombaju właśnie w czasie wyborów. Pewien komunista tubylczy opowiadał im, jak to pozamykano większość przywódców partii lewicowych. Pomimo to jednak podczas wyborów wiele głosów padło na gnębionych w więzieniach przedstawicieli ludu. W paru wypadkach komuniści ci otrzymali przeważającą ilość głosów, dystansując zupełnie popieraną przez wewnętrzny i zagraniczny kapitał, Narodową Partię Kongresową.

W jaki sposób to się odbywało? — pytali Węgrzy.

— Jeśli gdziekolwiek stwierdzono przewagę lewicy, zaraz rozpoczynały się macherki. Kapitaliści po prostu przekupywali biednych. Są jeszcze w Indiach setki tysięcy takich, którzy za jedną rupię gotowi są nie raz, a 20 razy głosować na kandydatów prawicowych. Za kawałek chleba głosują przeciw swej przyszłości...

Węgrzy opowiadali im o własnym życiu, o synach ludu, którzy stali się ministrami... Mówili następnie o swym życiu i walce, i o tym, że gdy Hindusom uda się zrzucić okowy niewoli, wówczas ci półnadzy, wynędzniali biedacy z ulicy staną się panami kraju.

JAK GRAJĄ JAPOŃCZYCY

Węgierscy ping-pongiści musieli również odpowiadać swym kolegom na szereg pytań w rodzaju: jak grają Japończycy, jak wygląda gąbkowa rakieta Satoha, jakim stylem grają Japończycy itd.

Sido, Koczian, Gizekla, Farkas i pozostali członkowie ekipy niestrudzenie odpowiadali ciekawskim. Zdaniem ich gra Satoha nosi w sobie zarodek całkowitego obniżenia powagi i poziomu tenisa stołowego. Satoh, jak wiemy, grał rakietą, pokrytą centymetrową warstwą gąbki.

A OTO CO MÓWIŁ SIDO

Tu u nas w kraju myślano, że dlatego postawiliśmy wniosek do Międzynarodowego Związku Tenisa Stołowego o zabronienie gry gąbką, ponieważ ponieśliśmy porażkę z rąk Satoha. Lecz sprawa ta wygląda trochę inaczej. W Bombaju wszyscy uczestnicy najbardziej się obawiali tej dziwnej rakiety Japończyka.

Byłem bliski wygrania z nim w półfinale. W pierwszym secie prowadziłem już 20:18, także w drugim secie prawie do końca miałem przewagę. Przy każdej piłce musiałem się bardzo koncentrować i dlatego pod koniec spotkania nie wytrzymałem nerwowo. Piłka, odbijana gąbkową rakietą Satoha padała pod takim kątem, że zapewne sam Japończyk nie wiedział, w którym kierunku odskoczy. Rakietą tą można nadać piłce taki fałsz, że przeciwnik po prostu stanie się bezradny.



Ferenc Sido, czołowy pingpongista Węgier

Na przykład po jednym silnym moim ścięciu z drajwu Satoh cofnął się aż pod ścianę i stamtąd odbił piłkę. Miałem więc dość czasu na skoncentrowanie się, wszak piłka leciała wysokim łukiem. Chciałem piłkę skrócić. Lekko dotknąłem rakietą piłki, a ta jak zwariowana poleciała wysokim łukiem ponad głową nadbiegającego Satoha...

Koczian ma także niemiłe wspomnienia ze spotkania finałowego z Japończykiem.

— W pierwszym secie prowadziłem już 19:2, ale począwszy od tej chwili Satoh począł tak mocno podkręcać piłkę, że nie zdobywszy już ani jednego punktu przegrałem 19:21. Następne dwa sety to już była formalność... Miałem takie uczucie — opowiada dalej Koczian — jakby w piłce był jakiś magnes, który ją przyciąga do siatki. Czasem otrzymałem tuż nad siatką wysokiego balona. Uderzałem piłkę możliwie starannie, ale ta z reguły lądowała w siatce. Kiedy broniłem ścięć Japończyka, to przeważnie obroniona przeze mnie piłka stykała się po raz pierwszy ze stołem na mojej połowie.

Tak przegrał z Satohem Bergmann i pozostali najlepsi ping-pongiści Europy. Nie ulega wątpliwości, że do przyszłych mistrzostw świata wynajdzie się jakiś sposób na tę grę, ale wprowadzenie do tenisa stołowego gąbkowej rakiety przyczyni się niewątpliwie do wielkiego obniżenia poziomu tego sportu.

Szepesi z kolei opowiadał, jak to Satoh swoją miękką rakietką zabójczo drajwował.

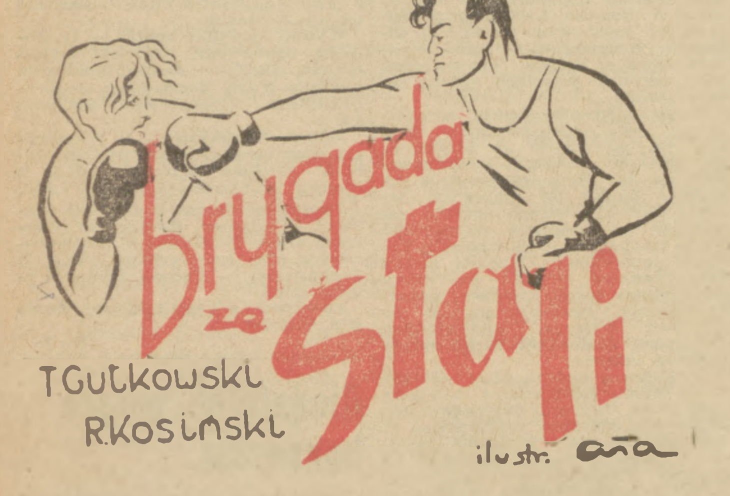
— Do centymetrowej grubości powłoki gąbkowej piłeczka po prostu wciskała się, aby potem z uwielokrotnioną siłą odbić się. Elastyczna gąbka nadawała piłce wielką szybkość. Piłeczka odbijała się od tej gąbkowej rakiety zupełnie bez odgłosu, co tym bardziej deprymująco działało na przeciwnika. Śmiem twierdzić, że przeciwnik Satoha dopiero wówczas konstatował, że to jest szybka piłka, kiedy już było za późno...

Węgierscy ping-pongiści jednogłośnie przyznali, że Japończycy zdecydowanie górowali nad pozostałymi zawodnikami pod względem szybkości. Są doskonale wyszkoleni, po prostu akrobaci. Nie załamują się nawet wtedy, kiedy przeciwnik prowadzi 10 punktami. Ich para męska atakowała z taką samą śmiałością przy stanie 19:19, jakby to jeszcze było 0:0.

Para Fujiji — Haasi, grająca rakietkami korkowymi i gumowymi jest bezsprzecznie najlepsza na świecie. Atakują bez żadnego przygotowania — każdą piłkę.

Węgierscy ping-pongiści urządzą niebawem wielki kongres, na którym zdadzą sprawozdanie z mistrzostw świata, następnie omówią problemy unowocześnienia stylu oraz będą zastanawiać się nad wynalezieniem odpowiedniej broni przeciw gąbkowej rakiecie.

Witold Wieromiej



— Nie tak łatwo zerwać z klubem, z którym łączy praca — odpowiedział poważnie. — Uczę się na spawacza i „Stal" to mój klub. Nasz klub — poprawił szybko.

Panas kiwał potakująco głową.

— Hokej został u nas trochę zaniedbany. To prawda — rzekł ostrożnie.

— Trochę — oburzył się blondyn. — W ogóle nie ma hokeja. W całym mieście mówią, że „Stali" nie stać na wystawienie drużyny, a przecież tak nie jest, sami wiecie. Budowlani mają mniej członków niż my i na pewno nie więcej pieniędzy. Albo „Tęcza", która ma trzy drużyny hokejowe.

— Trzy drużyny hokejowe, cztery piłkarskie, od dwu lat mistrzostwo w siatce, najliczniejszą sekcję lekkoatletyczną, sekcję pływacką, sekcję tenisową juniorów, narciarską, bokserską i kolarską — wyliczał sucho Frankowski.

— Dlaczego nasz klub nie może przodować — gorączkował się młodzieniec. — Dlaczego nasi piłkarze nie mogą ani rusz wejść do Ligi? Niech pan powie, panie kierowniku — zwrócił się do Panasa. Ten uśmiechnął się kwaśno.

— Poziom piłkarstwa, ogólnie biorąc, podniósł się znacznie.

— Tylko nie w „Stali" — zauważył Frankowski.

—Tak jest — podchwycił blondyn. — Bo w „Gwardii" wszyscy piłkarze grają zimą w hokeja, u kolejarzy zaś nikt nie może uprawiać jednego wyłącznie sportu, jeśli jest wyczynowcem. Wszyscy dobrze o tym wiedzą, ale każdy milczy. Ja nie wiem, co robi nasz zarząd.

— Mówcie ciszej — zaniepokoił się Panas, spoglądając na drzwi do gabinetu. — Prezes jest u siebie, może usłyszeć.

— Niech słyszy, jeśli nikt mu o tym jeszcze nie mówił. Nie trzeba bać się tak bardzo — przyciął nie bez złośliwości.

Panas zamrugał z wrażenia. Ma tupet, młodzieniaszek. Frankowski znowu zaczął wertować jakieś papiery.

Do pokoju weszli hurmem chłopcy. Rozgrzani spiesznym marszem, podnieceni oczekującą ich rozmową z Szumskim, wypełnili hałaśliwą gromadą ciasne pomieszczenie klubowe.

— Jest prezes, panie Frankowski?

— Owszem. Konferuje właśnie z mecenasem Kiryłło — odrzekł zapytany.

— Dobra nasza — zawołał Narkiewicz. — Zastaliśmy prezesa i wiceprezesa. Tym lepiej.

Do Frankowskiego podszedł Cieślak.

— Delegacja? — zapytał skarbnik.

— Tak. W sprawie wyjazdu sportowców na wieś.

— Do Karolewa jedziemy, panie Frankowski — objaśnił Doroszuk.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Prawda, kolego Panas?



Kierownik sekcji piłkarskiej nie słyszał pytania Frankowskiego. Uczepił się guzika u kurtki Narkiewicza i szeptem niemal błagalnym zaklinał chłopca.

— Co na to prezes powie. Pomyślcie. Prezes...

Bober nie podzielał obaw Panasa.

— Słuchajcie, koledzy — prosił. — Weźcie mnie z sobą. Ja wiem, po co jedziecie na wieś. Przydam się, słowo daję. Wiersz mogę powiedzieć.

— Załatwione bracie. Kolego Wierzbicki, mamy tu jednego hokeistę do Karolewa. Recytator, pierwsza klasa — zachwalali zalety Bobra.

— Zetempowiec?

— Nie — zmieszał się blondyn. — Jeszcze nie. Może jednak da się coś zrobić, kolego. Bardzo proszę.

— Pojedziecie. My organizujemy całą akcję i kierujemy nią, ale mogą i powinni wziąć w niej udział również sportowcy nie należący do ZMP.

Bober dziękował wylewnie. Wierzbicki zwrócił się do Narkiewicza.

— Na co czekamy, Władek? Meldować się do prezesa trzeba, czy jak?

W otwartych drzwiach gabinetu stanął Szumski. Doszło go widocznie ostatnie zdanie, bo nie patrząc na chłopców rzucił ponad nich głowami:

— Co to za hałasy, panie Panas? Pracować spokojnie nie można.

Panas zupełnie zgnębiony, bąknął coś pod nosem. Odpowiedział Frankowski.

— Delegacja ZMP do pana prezesa.

— A, to co innego — Szumski nadał swej twarzy wyraz niekłamanej radości. — Proszę bardzo do gabinetu. Wchodźcie, panowie, proszę.

(28) D. c. n.